№ 42. Warszawa, dnia 6 (18) Października 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Po śmierci nieodżałowanego twórcy i długoletniego kierownika naszego pisma, ś. p. Jana Kantego Gregorowicza, znalazło się ono bez dłoni, któraby trzymała krzepko ster jego i ku pożytkowi czytelników go zwracała.

Pragnąc zakończyć ten okres przejściowy, z ufnością sprawy literackie powierzam doświadczonym rękom pana ***Stanisława M. Rzętkowskiego.***

Zawiadamiam o tem szanownych prenumeratorów i czytelników wydawanego przez się „Tygodnika" i odwołuję się do tej przeszło trzydziestoletniej życzliwości czytającego ogółu, jaką się cieszył i jaka go otacza. Dla niej i przez nią starać się będę o ciągły rozwój pisma, z wiarą w dobrą przyszłość jego i z ufnością w poparcie stałych jego przyjaciół.

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy w piśmie naszem zmiany, na które zwracamy uwagę łaskawych swoich czytelniczek i czytelników.

Zmiany te w niczem nie naruszą moralnego charakteru „Tygodnika" i ograniczą się jedynie do rozszerzenia współpracownictwa, powierzenia piórom specyalnym i doświadczonym pojedynczych jego działów, a tym sposobem do podniesienia wartościowego poziomu naszego pisma.

Dział felietonu wprowadzamy jako stałą, cotygodniową rubrykę; wraz ze sprawozdaniami z literatury i teatru, objął go kierownik literacki pisma.

Dział pedagogii opracowywać będzie p. ***S. Gębarski,*** jeden z kierowników tak nam blizko pokrewnego „Przyjaciela dzieci." Hygienę doktor ***Alfons Malinowski.*** Dział sztuk plastycznych jeden ze znanych artystów malarzy. Muzykę znakomity kompozytor ***Zygmunt Noskowski***; wiadomości z chwili bieżącej opisywać będzie wytrawny i doświadczony dziennikarz ***Gustaw Czernicki*** dział zaś artykułów wstępnych obejmuje ***Klemens Junosza (Szaniawski)*** z współudziałem innych kolegów.

Kronikę działalności kobiecej opracowywać będzie pani ***Seweryna Duchińska,*** wierna i doświadczona współpracowniczka naszego „Tygodnika," śledząc ją z wydatnego stanowiska, z Paryża; prowadzić też będzie dział sprawozdań z faktów, zachodzących w dziedzinie mód.

„Tygodnik," zobowiązany już przez samę nazwę do uprawiania beletrystyki, jak dotąd, i nadal pomieszczać będzie dwie duże powieści, z których jednę oryginalną w numerze, drugą zaś tłumaczoną w dodatku. Miejsce powieści tłumaczonej, dotychczas drukowanej w numerze, spożytkowane będzie na rzecz utworów beletrystycznych drobniejszych, nowel, szkiców, obrazków i t. p.

Mody, jak dotychczas, uwzględniane będą wyłącznie w dodatku im poświęconym, w numerze zaś raz na miesiąc w obszerniejszem sprawozdaniu, a także w drobniejszych wzmiankach, ile razy będzie to potrzebnem.

Redakcya pragnie „Tygodnik" uczynić pismem, informującem szybko i dokładnie czytelniczki i czytelników o wszystkiem, co zajmować może, zarówno w dziedzinie wiedzy popularnej, literatury, sztuki, jak i mody. Nie zapomni ona ani na chwilę, że „Tygodnik" czytywany jest przeważnie przez kobiety, że powinien być zawsze organem rodziny, dobrego obyczaju, doradcą godnym zaufania, mile widzianym przez tych, dla których życie nie bywa zabawką, ale którzy również nie uważają go za obowiązkowy ciąg smutków i utrapień.

Aby osiągać skromne te, ale uczciwe cele, redakcya wmiarę potrzeby rozszerzać będzie koło współpracowników, z wdzięcznością przyjmować każdy objaw pracy literackiej, pojmowanej szlachetnie, życzliwie pomagać młodym, poczynającym a zdolnym siłom, a wreszcie dbać nietylko o dobór treści, ale i o zewnętrzną stronę wydawnictwa, o jego formę i język.

Emil Skiwski.

Z TYGODNIA.

Znowu tedy jestem kronikarzem, a kiedym pół roku temu żegnał pióro felietonowe, byłbym zapewniał, że to czynię poraz ostatni w życiu! Możnaby z tego wywnioskować jaki bardzo moralny sens, gdyby wogóle życie nie bywało jednem pasmem niespodzianek i przeciwności i gdyby moralniejszych sensów nie nastręczało codziennie.

Wszakże i sama okoliczność, że czytywać mnie mają przeważnie kobiety, nie jest wcale małego znaczenia i może być wątkiem do bardzo długiego szeregu rozmyślań. Gdy idzie o czytelniczki, pytanie: czego potrzeba, aby im się podobać? jest kwestyą kardynalną. Jak na złość, o podobanie się to nie starałem się nigdy i w tej chwili sprawia mi to ogromny kłopot. Niezręcznym być tak łatwo, a mianowicie kiedy się pragnie być szczerym i nie ma się zamiaru szarej nitki życia ubarwiać jaskrawemi farbami wesołości i dobrego humoru! Właśnie też nie wiem, zkądby brać obojga... Przewiduję ztąd nieraz troskę swoję i niechęć czytelniczek, które, gdyby im przyszło na niekorzyść moję wyrokować, uczyniłyby to w formie zwykłej i stanowczej: „jesteś nudny!"

Żeby uchronić się od takiej ostateczności, odwołuję się wprost do tych czytelniczek: by uniknąć złego, najlepiej i najrozumniej oddalać je wspólnemi siłami. O wspólnej biedzie wspólnie radzić należy. A będzie pięknie, jeżeli wy, dobre panie i panienki, zechcecie uważać kronikarza za bardzo życzliwego przyjaciela, któremu w każdej chwili przesłać można kilka słówek przestrogi, lub żądania, albo rady... Przyjmie on je ochoczo i z wdzięcznością, w imię której zapewnia was, panie i panienki, że ani na chwilę nie zechce być wesołym pozornie i sztucznie uśmiechniętym arlekinem, gwoli waszemu dobremu humorowi, i że w zwierciadełku felietonowem ukazywać wam będzie życie takie, jakiem ono jest, choćby chwilami posępne i smutne, ponure i ciężkie. Nie przypuszczajcie jednak, dobre czytelniczki, abym się nie starał usilnie na szarem tle rzeczywistości odnajdywać jasnych punktów, wesołych chwil, faktów, które promienieją do serc radością i zadowoleniem. Mówię tylko, że obiecuję być szczerym i wiernym sprawozdawcą z życia i że to dawać wam będę, co ono mi przyniesie. Chciejcie mi wierzyć, łaskawe panie, że sztuka ta szczerości kronikarskiej niekoniecznie uprawianą bywa przez wszystkich kronikarzy... Ludzie łudzą się sami i lubią bywać łudzeni.

Na szczęście w tej chwili przedadwentowych oczekiwań, kiedy się już zamknęły wszystkie rachunki z przebrzmiałą porą letnią, wątka do złudzeń nie możnaby znaleźć ani na owinięcie palca. To „sezon" nudów, którego urzędowa barwa jest popielatą. Zapóźno już, aby słońce obowiązkowo świeciło ziemi promieniami radosnej pogody — zawcześnie, by je w tej robocie zastąpić mógł wesoły ogień domowego kominka. Jużeśmy stracili wiele, a jeszcze nie możemy pozyskać nic i gdyby to odemnie zależało, odebrałbym latu nazwę „pory martwej," a dałbym je jesieni. Nazwałbym ją także porą przygotowań, nietylko dla tych zapust, które za miesięcy parę owładną po staremu wszystkiemi dziedzinami życia, ale dla wielu spraw jego, które w tej chwili rodzą się w projektach, dojrzewają w naradach, nabierarają sił i krzepkości w staraniach i zabiegach.

Rodzi się też w projekcie, dojrzewa w rozmyślaniu, przygotowywa do czynu moja robota kronikarska — na przyszłość. Rozesłałem już „sylfów" myśli swojej, aby, wdarłszy się we wszystkie zakątki społecznego życia, poznosili mi szczegóły i fakta, wiadomości i pogłoski. Kronikarz musi czasem być... plotkarzem. Czekam tedy, i wy czekajcie, miłe panie, a nim się zbiegnie rozproszona gromadka moich idealnych posłańców, przyślijcie mi cały stos listów... Będę z nich czerpał wskazówki i rady, poznawał potrzeby serc waszych i umysłów, będę z wami cichutko, w marzeniu jesiennem, dyskutował, sprzeczał, kłócił się... aż z chaosu myśli wystąpi jasno i wyraźnie idea przewodnia dla mojej kronikarskiej pracy, ku pożytkowi waszemu...

Maryusz.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Powtarzam ci — mówił pan Hieronim, — że z kobietami niebezpieczna wojna i jestem pewny, że w tem, co się dzieje tutaj, główną sprężyną jest moja siostrzeniczka... ta mała, którą chciałeś uszczęśliwić swoim sentymentem.

— Może i uszczęśliwię — odrzekł.

— Dobrze, i owszem, nic przeciwko temu nie mam, tylko że z tego nic nie będzie, mój zakochany panie. I w naszem położeniu nie o romansach myśleć, ale o zabezpieczeniu swoich interesów.

— Jakże? w jaki sposób? To jest położenie! Mam się zabezpieczać, mam obmyślać środki, nie wiedząc co mi grozi i przeciwko czemu mam się bronić?

— Starzejesz się, panie Mieczysławie, starzejesz — szydził pan Hieronim; — straciłeś zupełnie głowę, ty, taki macher, taki geszefciarz. Tylu ludzi umiałeś wyprowadzić w pole, tyle dowcipnie pomyślanych o...

— Za pozwoleniem.

— Mówię: dowcipnie pomyślanych o...peracyj; wyraz ten nie ubliża ci w niczem. Mówię żeś głowę teraz stracił i ubolewam nad tym faktem... ale że ubolewanie niewiele pomoże, więc muszę myśleć za siebie i za ciebie... zakochany młodzieńcze. Jak myślisz, dokąd się Kaliński wybiera? Mówi że po sukcesyą. Śmiej się z tego! on do Ludwika dąży, do pięknej Anieli z raportem, z wiadomościami, może nawet z radą, w każdym razie dobrego ztąd dla nas nic nie wyniknie.

— No, więc zatrzymaj go pod jakim pozorem, nie pozwól mu się ztąd oddalać, przeszkódź.

— Zabawny jesteś! Przecież nie jest małe dziecko. Owszem, nietylko że go nie zatrzymam, ale dam mu konie dworskie, pieniędzy na drogę. Sam go wyprawię, a za nim, ma się rozumieć, kogoś sprytnego, co go śledzić będzie i donosić nam gdzie jest, co robi, z kim rozmawia. Ja znajdę takiego i będziemy poinformowani najdokładniej o wszystkich ruchach swojego nieprzyjaciela. To jedyna droga, innej nie widzę.

Winterblum tarł blade czoło rękami, chodził niespokojnie po izbie, mierzył ją wzdłuż i wszerz, przygryzał wargi, nareszcie zatrzymał się przed panem Hieronimem i rzekł:

— Masz słuszność, obmyśliłeś dobrze i tak też trzeba zrobić. A masz-że człowieka, któremu możnaby zupełnie zaufać?

— Mam, o to bądź spokojny; nietylko takiego niedźwiedzia jak Kaliński, ale najprzebieglejszego lisa wytropi, bo sam jest chytry jak lis. Jest-to Żydek, niejednokrotnie używałem go do różnych czynności, do których potrzeba dużo sprytu, i zawsze wywiązywał się dobrze... Mam nadzieję, że i teraz nie zawiedzie. Ty radziłeś zpoczątku, żeby Kalińskiego zatrzymać, a ja powiadam wprost przeciwnie, że choćby nie miał nawet zamiaru wyjazdu, to go pod jakimkolwiekbądź pozorem wyprawić należało.

— Wyprawić?

— A tak... tak... nieobecność jego dla nas konieczna. Niewiadomo kiedy Ludwik powróci, a tymczasem... tymczasem ja jestem plenipotentem, a ty kapitalistą. Korzystajmy więc z czasu i urządzajmy tranzakcyą. Aha! trafiłem ci nareszcie do przekonania?

— Każdy głos rozsądny do mego przekonania trafia; wiesz, że mam taką naturę.

— Wiem, wiem.

Obadwaj przyjaciele uznali, że trzeba odpocząć, przespać się, sił nabrać, ale sen długo, długo nie sklejał im powiek.

Pan Hieronim przewracał się na łóżku, wzdychał; tamten drugi zaś oddał się bardzo przykrym myślom. Ciągle miał przed oczami Anielcię, wydawała mu się ona jak ptaszek, to znów jak motyl, a zawsze ze skrzydłami. On czaił się do niej, pełzał, podkradał się i gdy zdało mu się, że już, już ma ją pochwycić, frunęła. Wyciągał ręce przed siebie i ogarniała go bezsilna rozpacz. Usiłował nie myśleć o tem, ale myśl niesforna, nieposłuszna, bez ustanku wracała, coraz nowe, a coraz przykrzejsze roztaczając przed nim obrazy. Byli w nich niewidomy ojciec, Kaliński i nienawistny student, wszyscy trzej groźni, nieubłagani a silni. Czemuż nie posiada dość siły, ażeby ich zniweczyć, w proch zetrzeć, unicestwić? Niby to sen, a nie sen; niby jawa, a przecież nie jawa. Coś pośredniego pomiędzy rzeczywistością a marzeniem, stan nieznośny, okropny...

Jest-to rodzaj czyśca, w którym człowiek męczy się i szarpie z widziadłami, marami niedościgłemi, i czuje przytem swoję niemoc i bezsilność. Winterblum czuł się niesłychanie zmęczonym tą walką i na ranem usnął wyczerpany z sił i obudził się dopiero koło południa.

Pan Hieronim, jak zwykle, wcześnie wstał i zaraz udał się na folwark w przekonaniu, że Kalińskiego tam spotka. Jakoż nie zawiódł się.

— Panie kochany — rzekł, podając mu rękę, — właśnie przyszło mi na myśl, żebyś pan konie wziął wyjazdowe. Obecnie nie mają co robić. Niechby się trochę przeleciały, a panu byłoby wygodniej.

— Dziękuję panu — odrzekł Kaliński — na co? Mam swego konika i wózek... chłopiec mnie do stacyi odwiezie, a ztamtąd koleją żelazną.

— Wygodniejby panu było.

— Ja przyzwyczajony... Zresztą jeżeli takie jest pańskie życzenie, mogę konie wziąć.

— Tak, to rozumiem. Nie jesteś pan młodzik już, a bądźcobądź jazda wózkiem męczy.

Kaliński skłonił się w milczeniu i chciał odejść; pan Hieronim zatrzymał go.

— Panie Kaliński — rzekł.

— Co pan rozkaże?

— Nie mam nic do rozkazywania panu. Chciałem tylko... żebyś pan... żebyś pan był ze mną otwartym.

— Nie wiem o jaką otwartość panu dobrodziejowi idzie.

— Pan masz odebrać spadek.

— Tak jest.

— Widzi pan, nie zawsze przychodzi to łatwo.

— Nie przewiduję nadzwyczajnych trudności.

— Tak... ale... no, są koszta, stemple...

— A jakże, są.

— Może więc pan potrzebuje na to pieniędzy? Proszę być szczerym, służyć będę z całą przyjemnością.

— Dziękuję, najuprzejmiej dziękuję, ale nie trzeba.

— Gardzisz pan memi dobremi chęciami?

— A, panie! Przeciwnie, jestem bardzo szczęśliwy z tego, że pan taki dla mnie łaskaw, ale nacóż mam brać, skoro nie potrzebuję.

— Ja chciałem...

— Proszę pana — odrzekł Kaliński, — przecież bez grosza nie jestem, pensyi nie wydaję, więc co nieco się złoży. Nie majątek to, ale na stemple, koszta i na podróż, choćby nawet dłuższą niż ta, którą zamierzam, wystarczy.

Pan Hieronim odszedł... Kaliński zaś rozmyślał nad tem, co za przyczyna wywołać mogła taką czułość?

Na drugi dzień odjechał wygodną bryczką dworską, zaprzężoną w tęgie trzy konie, a za nim w odległości wiorsty drogi podążał mały, ruchliwy Żydek na biedce. Na stacyi kolei, gdy Kaliński bilet kupował, Żydek stanął tuż za nim i w chwilę później kupił bilet do tej samej stacyi.

Jechał w tym samym wagonie i pilnował Kalińskiego jak cień.

XI.

Gdyby kto powiedział więźniowi, na wieczne zamknięcie skazanemu: za kilka dni otworzę drzwi twojej ciemnicy, — gdyby kto powiedział mającemu umrzeć: czeka cię życie,—gdyby kto powiedział nieszczęśliwemu: niedola twoja skończona...

Gdyby!... ani jeden, ani drugi, ani trzeci wierzyćby nie chcieli odrazu.

Panu Ludwikowi powiedziano wprost:

— Za trzy tygodnie będziesz widział...

On przeląkł się tego. Zdawało mu się, że to niemożliwe, że go łudzą, że jest przedmiotem żartów.

Jakto? więc w rzeczy samej on mógłby widzieć słońce, świat, drzewa, kwiaty, wodę, to wszystko co jest najpiękniejszego w przyrodzie? Miałyżby się otworzyć oczy jego, od tylu lat zamknięte?

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HYGIENA.

I.

Zdziwicie się zapewne, szanowne czytelniczki, spotykając pogadankę popularną z hygieny i medycyny w piśmie, w którem przywykłyście znajdywać dotąd opisy najmodniejszych sukien i kapeluszy, lub przepisy podawania wytwornych obiadów. Nie obawiajcie się jednak! Sztuka ubierania się i sztuka kulinarna w ścisłym pozostają związku z hygieną, a w piśmie, przeważnie przez kapłanki domowego ogniska czytanem, hygiena popularna równem prawem znaleźć powinna gościnne miejsce, jak i inne działy gospodarstwa domowego, tem więcej, że to ostatnie wtedy tylko racyonalnie prowadzonem być może, jeżeli pozostaje w związku z nauką zachowania zdrowia t. j. z hygieną i swe przepisy przedewszystkiem na prawach hygieny opiera.

Dzisiaj szczególniej, gdy przeciętna liczba lat życia ludzkiego coraz bardziej się zmniejsza, gdy piękność i zdrowie ciała w owem znaczeniu piękności klasycznej staje się coraz rzadszem, tak zpowodu chorób dziedzicznych lub nabytych, jak i zpowodu złego wychowania, zbytecznej pracy fizycznej lub umysłowej—dziś hygiena tembardziej w prawa swoje w życiu codziennem wejść powinna. Któż z nas nie cieszy się widokiem pięknej, kształtnie zbudowanej istoty ludzkiej, kto nie zazdrości klasycznych form ciała starożytnym posągom greckim? Jakże nam do nich daleko i jakże często sztuka musi wyrównywać braki natury, którychby wcale nie było, gdyby życie nasze i wychowanie od kolebki prawidłom hygieny było podległe.

Niestety! wielu z nas przynosi na świat z życiem wrodzone braki rozwoju, zarodki chorób, lub same nawet choroby; inni nabywają pewnych zboczeń przez niedbalstwo matek lub piastunek.

Lata poświęcone naukom bądź to w szkole, bądź też w domu, również powiększają ilość osobników chorowitych lub chorych, gdyż w tym właśnie okresie życia, podczas rozwoju organizmu, rozwija się wiele zboczeń i chorób, ogólnie zwanych chorobami szkolnemi. Kto szczęśliwie uniknie chorób wrodzonych lub nabytych w pierwszych latach życia, lub w okresie nauk szkolnych, tego rozwój fizyczny prawidłowo dalej postępuje. Wzrost ma dobry, postać kształtną, ruchy zręczne, oko bystre, dobry apetyt i humor. Łatwo znosi pracę fizyczną i umysłową, nie męczą go taniec, podróże, wycieczki, niewygody, a nawet choroba nie tak łatwo ma przystęp do niego. Wszystkie jego narządy działają prawidłowo, a harmonia między niemi jest najważniejszym warunkiem zdrowia i piękności. W ścisłym związku ze zdrowiem ciała pozostają zdrowie i pogoda umysłu. Człowiek zdrowy jest zwykle wesołym i zadowolonym z życia, w którego przyjemnościach bierze gorący udział.

Dlatego w towarzystwach ludzie zdrowi i weseli zawsze są pożądani, gdyż roztaczają oni dokoła siebie atmosferę wesela, zdrowia i dobrego humoru.

I w dalszem życiu dbałość o zdrowie również jest konieczną, a więc i znajomość hygienicznego życia będzie tu potrzebną.

Każdy bowiem zawód, rzemiosło, sposób życia ma swe strony ujemne, każdy z nich naraża nas na pewne szkodliwe wpływy, które łatwo mogą naruszyć równowagę w prawidłowym stanie organizmu i w jego czynnościach. I tu hygiena daje nam wskazówki, jak się zachować, czego unikać należy, co przedsiębrać, aby zmniejszyć lub zniszczyć szkodliwy wpływ otoczenia, na nasz organizm wywierany. W ten sposób każda gałęź przemysłu, każde rzemiosło, sztuka lub zajęcie podlega pewnym specyalnym przepisom hygieny, których wykonywanie w fabrykach i warsztatach zapewnione jest przez prawo państwowe.

Jak w życiu prywatnem koniecznemi warunkami zdrowia są: dobre, czyste, ciepłe mieszkanie, należycie oświetlone i przewietrzone, smaczne i zdrowo przyrządzone pokarmy, czysta i ciepła odzież, umiarkowana praca i wypoczynek, sen, rozrywka i spokój umysłu—tak i w życiu poza domem wszystkie urządzenia społeczne również pewnym podlegają warunkom, a przez to wywierają wpływ ważny na zdrowie społeczeństwa i składających go jednostek. Przepisy odnoszące się do prywatnego naszego życia stanowią zadanie hygieny prywatnej, czyli indywidualnej; hygiena zaś publiczna dotyczy wszelkich urządzeń społecznych i obejmuje zakres bardzo obszerny.

Wykonanie przepisów hygieny prywatnej jest obowiązkiem każdego z nas, a obowiązek to łatwy dla ludzi nawet bardzo niezamożnych; należy tylko wiedzieć, co dla zdrowia naszego jest pożyteczne, a co szkodliwe; o pierwsze się starać, drugiego unikać. Niewiadomość grzechu nie czyni, powiada polskie dawne przysłowie. Wtem jednak, co dotyczy hygieny, niewiadomość często bardzo jest wielkim grzechem i nieobliczone za sobą pociąga następstwa, których ani odrobić, ani poprawić nie można. Taką niewiadomością hygieny grzeszymy bardzo często, tak w wychowaniu dziatwy naszej, jak i w nieracyonalnem żywieniu się, odziewaniu w naszym zmiennym klimacie. Nawet ludzie bogaci mało mają znajomości najprostszych przepisów i prawideł, odnoszących się do ochrony zdrowia i przedłużenia życia, pomimo łatwości wykonania tych przepisów, jaką im zapewnia majątek.

Hygiena wśród ludzi ubogich w bardzo opłakanym znajduje się stanie, tak w miastach, jak i po wsiach. W miasteczkach ubodzy mają ciemne i wilgotne mieszkania, w suterenach lub na poddaszach; pokarmem ich jest częstokroć kawałek chleba i kartofle, odzież stara, zużyta, niezastosowana do pory roku; bielizna brudna, kąpiel używa się tam rzadko. Nic więc dziwnego, że ludzie ubodzy żyją stosunkowo krótko, chorują często i rodząc się, przynoszą z sobą wrodzone choroby, lub ich zarodki.

Tak samo prawie bywa po wsiach, gdzie ludność, chociaż cokolwiek zamożniejsza, miewa ciasne, nizkie i duszne mieszkania i żywi się przeważnie pokarmem roślinnym.

I nic dziwnego, jeżeli światło do nich z górnych warstw społecznych nie sięga. A właśnie te wyższe warstwy mogą i pod tym względem dać dobry przykład, jeżeli wśród nich rozszerzy się nauka hygieny i stanie się kierowniczką wszystkich czynności codziennego życia.

Hygiena publiczna, zostająca pod opieką państwową, mniej dla jednostek ma znaczenia, jakkolwiek wszyscy odczuwamy dobroczynny wpływ na zdrowie nasze wszelkich urządzeń sanitarnych, szczególniej w wielkich miastach.

Czemże właściwie jest nauka Hygieny? Jakie są jej podstawy?

Hygiena jest sztuką zachowania zdrowia i przedłużenia życia, a podstawę jej stanowią przedewszystkiem nauki przyrodnicze. Dla zrozumienia przepisów hygieny potrzebną jest przedewszystkiem

znajomość przynajmniej powierzchowna budowy naszego organizmu, to jest *anatomia*, dalej budowa drobnowidzowa ważniejszych narządów (*histologia*), znajomość czynności tych narządów (*fizyologia*); dalej nauki przyrodnicze, jak: fizyka, chemia, zoologia, botanika i mineralogia.

Widzimy więc, że nauka hygieny wcale nie jest łatwą, właśnie dlatego, że wymaga odpowiedniego przygotowania, a mianowicie znajomości jakiejtakiej nauk przyrodzonych.

Zaniedbanie nauk przyrodzonych w wykształceniu średniem w szkołach i w domu jest przyczyną, że osoby niby to wykształcone, lub mające pretensyą do wykształcenia, zachowują się obojętnie wobec przepisów hygieny tylko dlatego, że znaczenia ich nie rozumieją.

Nie sądźcie jednak, łaskawe czytelniczki, że ta znajomość nauk przyrodzonych będzie warunkiem zrozumienia prawd hygienicznych, jest zbyt trudną do nabycia, lub wielkiej wymaga uwagi i pracy. Przeciwnie, jest ona łatwą i przyjemną. Każdą naukę można popularnie wykładać i popularnie jej nabywać, a wam w życiu codziennem, przy ognisku domowem, przy kołysce dziecka pobieżna znajomość nauk pomocniczych wystarczy do tego, abyście zrozumiały najważniejsze warunki życia naszego ustroju, jego potrzeby i takowym wmiarę możności czyniły zadość.

Wielkie jest zadanie i posłannictwo kobiety w społeczeństwie; bez znajomości jednak hygieny, jakże się z obowiązków swoich potrafi wywiązać chociażby najlepszemi chęciami ożywiona żona, matka, gospodyni domu, nauczycielka i t. p.

A więc, łaskawe panie, pozwólcie hygienie zająć skromny kącik w piśmie, płci waszej poświęconem. Nauka ta da wam niejednę zbawienną radę, rozjaśni wiele rzeczy dotąd nieznanych, nauczy żyć długo, unikać choroby, zachować pogodę umysłu, świeżość twarzy! A wszakże każdej z was zależy wiele na tem, aby być piękną, zdrową i wesołą. Wszak prawda?

Po roku, po dwóch latach, gdy przeczytacie kilkanaście popularnych pogadanek z hygieny, może was chętka weźmie zapoznać się z tą nauką bliżej. Od artykułów pobieżnych przejdziecie do książek popularnych i w ten sposób zakres wiadomości waszych rozszerzy się. Tak wprowadzicie powoli w życie przepisy hygieny, a piękność ciała, zdrowie i wesołość pozwolą wam czerpać przyjemności życia, choćby pod postacią pięknych sukien, które wam Tygodnik Mód cotydzień opisuje.

D-r M.

NĘDZA DUCHA.

Smutny to nędzarz ta dusza żebracza,
Co nic nie kocha i nic nie przebacza...
Ciemna, jak nocy bezgwiaździstej mroki,
A taka pusta, jakby step szeroki...
Smutną jest taka uczuć pustka głucha,
Smutną jest taka wieczna nędza ducha...

* * *

Lecz stokroć smutniej, gdy moc żywej duszy,
Co kochać umie, powoli się kruszy...
Serce usycha, myśl loty sokole
Zniża i w smutku zamiera na czole...
Duch zwolna ściera z siebie znamię Boże
I zwolna gaśnie, a zgasnąć nie może.

Antoni Pilecki.

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej

(Dalszy ciąg.)

Śniadanie przygotowane na pustych skrzyniach pod względem zastawy wiele pozostawiało do życzenia, pożywienie jednak było zdrowe choć skromne, i nęciło zgłodniałego Piotra. Składało się ono z chleba, szynki, sera z Gorgonzoli, jabłek i białego wina.

— Siadaj pan — rzekł właściciel statku, wskazując mu miejsce obok siebie, — i jedz co ci się podoba.

Piotr nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i zaczął jeść z apetytem. Zdziwiło go jednak uporczywe milczenie marynarzy.

— Czy krępujecie się dla mnie? — spytał wreszcie; — byłoby mi to bardzo przykro.

— Nie — odparł spokojnie właściciel. — Żyjemy ciągle obok siebie i dlatego niewiele mamy sobie do powiedzenia... Przytem morze przeszkadza pogawędkom: ono mówi za nas wszystkich, a my marynarze rozumiemy jego mowę.

Inni potwierdzili skinieniem głowy. Wtedy Piotr, nalewając wina w blaszany kubek, podniósł go wgórę i rzekł:

— Za wasze zdrowie, moi przyjaciele!

— A my wypijemy za pana zdrowie — odrzekli z powagą, podnosząc także kubki wgórę.

Na ostatku podano gorącą kawę z wybornym arakiem, poczem każdy zabrał się do roboty. Dzień przeszedł szybko, a wieczorem łódź wpłynęła do portu Bastia.

Nazajutrz, po wizycie komisyi sanitarnej, załoga małego statku wydostała się na ląd.

Agostino nie odstępował Piotra, jakby chciał go przyjmować w swoim rodzinnym kraju. Gdy przybijali do lądu, wskazywał malarzowi ważniejsze punkta i budynki miasta.

— To jest plac św. Mikołaja — mówił, — zkąd roztacza się przepyszny widok na morze, tu znów bulwar de la Traverse, najpiękniejsza i najbogatsza dzielnica; tam dalej jest szpital wojskowy, zamieniony z dawnego klasztoru Św. Franciszka. Na wyniosłościach wzgórz, wznoszących się poza miastem, widać mury fortecy i ruiny starożytnych wieżyczek zamkowych, które zostały zburzone i spalone podczas wojen z Genueńczykami.

Wistocie miasto przedstawiało się bardzo malowniczo: domy wznosiły się amfiteatralnie od wybrzeża morskiego, aż do połowy wyniosłości gór, zewsząd otaczały je zieleniejące i barwnem kwieciem przystrojone ogrody. Mimozy i drzewa pomarańczowe czarowną wonią napełniały powietrze.

Powyżej miasta stoki gór, porośnięte krzakami jałowcu i wrzosów, mastyksowemi i jodłowemi, karłowatemi drzewkami, tworzyły nieprzebytą prawie gęstwinę, w której kryją się zwierzyna i bandyci. Jeszcze wyżej ku wierzchołkom, rozciągają się przepyszne lasy bukowe, stanowiące bogactwo kraju, lecz niszczone bez miłosierdzia przez mieszkańców, rabujących z nich drzewo, lub przez pasterzy, którzy palą las, aby otrzymać dobre pastwiska.

Wszystkie te szczegóły Agostino opowiedział swemu wybawcy, podczas gdy łódka, płynąc wzdłuż tamy ku Dragon, kierowała się ku przystani. Wreszcie zatrzymali się przy schodach i Piotr, trochę odurzony, znalazł się na stałym lądzie. Był jeszcze ubrany w opończę marynarza, gdyż z dawniejszego swego ubrania, zniszczonego przez wodę, uratował tylko pieniądze i zegarek. Gdy przechodząc przed wystawą sklepową, ujrzał swoję postać odbijającą się w szybie, musiał przyznać, że wyglądał zupełnie na rozbójnika. Opaska na czole przyczyniała się bardzo do złudzenia. Chwycił Agostina za rękę i zapytał:

— Dokąd dążysz?

— Najpierw na śniadanie — odpowiedział chłopak, — a potem wybiorę się natychmiast do domu, na wieś... Mamy tydzień swobody, zanim nadejdą nowe towary.

— Chodź więc zemną na śniadanie — odpowiedział malarz, — a potem wskażesz mi jaki dom zajezdny.

— Jakto? nie pojedziesz zemną na wieś? — zapytał drżącym głosem Agostino. — Dałem sobie słowo, że zawiozę cię do matki, aby ci mogła podziękować za uratowanie mnie od śmierci?

— Bądź spokojny, przyjadę do ciebie — odpowiedział, śmiejąc się, Piotr.— Ale zapomniałeś widać, że obiecałem właścicielowi statku, iż mu odmaluję świętego Wawrzyńca?... Dane słowo, rzecz święta!

— Masz słuszność — odparł wesoło Agostino.— Ale ileż czasu potrzebować będziesz na tę pracę?

— Wystarczy mi jutrzejszy poranek.

— Zatem jutro wieczór będziesz już mógł jechać?

— Bezwątpienia.

— Zostanę więc i będę na ciebie czekał. Pójdę tylko zamówić wózek ojca Antoniego, abyś miał wygodniejszą podróż.

— Do widzenia zatem — rzekł malarz, rozstając się z nim przed domem zajezdnym Santa Maria, gdzie znali dobrze Agostina zpowodu doskonałych artykułów spożywczych, jakie comiesiąc przywoził z Grecyi i Włoch.

Rozgościwszy się w pokoju na pierwszem piętrze, Piotr, po raz pierwszy od trzech dni, mógł się spokojnie zastanowić nad sobą i zajrzeć w głąb swojej duszy. Sama myśl powrotu do Francyi była dlań w tej chwili niemiłą, przytem nie chciał martwić Agostina; wszystko więc składało się na to, aby go tu zatrzymać. Przytem urok tej przepysznej okolicy oddziaływał na jego artystyczną wyobraźnię; wszystko go pociągało i zachwycało: dzika piękność przyrody i szczególne obyczaje mieszkańców. Oprócz tego, tajemnica, jaką się osłonił, pozwalała mu przebywać dopóki zechce pomiędzy niższą warstwą ludności, tak ciekawą do poznania w tym kraju, gdzie nawet żebracy posiadają dumę wielkich panów. Przychodził mu na myśl Mérimée, z poetyczną postacią dzikiej Colomby, z okrutną urazą Baricinich, i zdawało mu się, że cofnął się o dwa wieki wstecz,

wówczas, gdy Korsyka rozdzielona przez nienawistne stronnictwa, płonęła gorączką wywołaną krwawemi wspomnieniami wendetty.

Całe popołudnie błąkał się sam po mieście, gdyż Agostino odgadł przeczuciem, że lepiej zrobi, pozostawiając mu swobodę. Piotr nie znudził się wcale, z zajęciem przypatrywał się mieszkańcom, którzy snuli się po ulicach z powagą i spokojem, malowniczym ubiorom wieśniaków, przybywających na targ i ciemnym szatom niewiast, których strój głowy stanowi czarne mezzaro, jak gdyby nosiły żałobę.

Po drodze wstąpił do krawca i kupił sobie ubranie z brązowego aksamitu, podobne do stroju kalabryjskiego rozbójnika, nie mógł bowiem chodzić dłużej w ubiorze marynarza. Następnie nabył pudełko farb u kupca na bulwarze de la Traverse, oraz kilka ram rozmaitej wielkości. Uspokojony co do sposobu, w jaki przepędzać będzie czas w ojczyźnie Bonapartego, zawrócił do domu. Po obiedzie, który spożył w towarzystwie Agostino, przeszedł się do portu i położywszy się spać o dziewiątej, przespał snem kamiennym do rana.

Obudziło go słońce, zaglądające do jego okna, szybko wyskoczył z łóżka, ubrał się i wziąwszy pudełko z farbami, udał się na brzeg morza. Tu małą łodzią kazał się przewieźć do statku, który zarzucił nieopodal kotwicę.

Na przedzie statku zawieszona była deska na dwóch mocnych sznurach, przytwierdzonych do masztu. Tworzyło to rodzaj huśtawki przed zniszczonym wizerunkiem świętego, który był opiekunem łodzi.

Marynarze dopomogli Piotrowi do zajęcia jaknajwygodniejszego miejsca i malarz natychmiast zabrał się do roboty. Podczas gdy malował postać wyrzeźbioną bardzo pierwotnie, dwaj marynarze, zaczepiwszy się na drągu, do którego przytwierdzają żagle, przyglądali mu się z podziwieniem. A tymczasem świetne barwy wykwitały pod dłonią Piotra, postać nabierała pozorów życia, oczy błyszczały, wyciągnięte ramiona zdawały się rozkazywać falom. O dziesiątej robota była skończona i Piotr, otoczony teraz szacunkiem, jaki wzbudzał jego talent, po raz ostatni zjadł śniadanie ze swymi towarzyszami podróży.

Było już blizko południe, gdy opuścił pokład statku, żegnany przez całą załogę. Z uczuciem serdecznej przyjaźni uściskał dłonie tych ludzi, którym zawdzięczał więcej niż życie, poczem wsiadł z Agostinem do powoziku i opuścił Bastią.

Droga poza miastem wiła się wśród sadów i winnic, drzew oliwnych, gajów dębowych i eukalyptusów. Grunt przeważnie piasczysty, przerznięty strumieniami spływającemi z gór, tworzących gdzieniegdzie małe stawy zarośnięte trzciną, wśród której gnieżdżą się kaczki i gęsi dzikie. Powietrze bardzo łagodne, wpływało orzeźwiająco na Piotra. Agostino, zachęcając konia do szybszego biegu, tłumaczył swemu towarzyszowi obyczaje i zwyczaje kraju, a wesołość jego zupełną stanowiła sprzeczność z powściągliwością, jaką okazywał na statku. Można go było wziąć za ucznia dążącego na wakacye.

— Zobaczysz pan, jaki nasz kraj jest bogaty! — mówił. — My nie jesteśmy leniwemi pasterzami tylko. W Torrevecchio kwitnie nawet handel! Mój ojciec sprzedawał wino, bo my mamy doskonałe winnice, teraz zajmuje się niemi mój szwagier; matka i młodsza moja siostra mieszkają w wiosce w pobliżu miasteczka... Żyją sobie wygodnie, gdyż staram się o to, aby im na niczem nie zbywało... One ciebie pokochają za to, co dla mnie uczyniłeś!

Malarz uśmiechnął się na myśl wdzięczności tych biednych ludzi.

— Niedługo będę im zawadzał — rzekł sobie w duchu, — i wprędce odzyskam wolność. Dzień jeden posiedzę w wiosce, potem wezmę przewodnika, który mnie poprowadzi w góry, bo przecież ciągle nie będę siedział na płaszczyźnie nad brzegiem morza. Trzeba zwiedzić prawdziwą Korsykę, z jej dziką pięknością i bandytami. Może zbogacę swoję tekę szkicami z okolic Rocognano, tego siedliska wendetty. Mam dwadzieścia luidorów w portmonetce, a w pugilaresie bilet na tysiąc franków, które ocalały z powodzi... To wystarczy mi na kilka miesięcy, tembardziej tutaj, gdzie żyć będę wśród ludzi niemających wymagań. Jak mi braknie pieniędzy, mam przecie talent; będę odświeżał portrety po sto su za jedno posiedzenie... To mnie trochę odmłodzi!

Powozik, minąwszy most Św. Pankracego, toczył się zwolna pochyłą drogą, po obu stronach której odwieczne wznosiły się dęby. Słońce schylało się ku zachodowi, oblewając purpurowemi blaskami szczyty wyniosłych gór. Agostino skręcił w wązką, boczną drożynę, gwiżdżąc wesoło, jak kosy w jego kraju. Wreszcie zatrzymał się przed zaporą otaczającą ogród i żwawo zeskoczył z kozła. Wielki pies, który wybiegł, ujadając, witał go teraz radośnie. Stara kobieta z dziewczynką ukazały się w ogródku i zbliżyły do niego z wyciągniętemi ramionami. Agostino uściskał je serdecznie i popchnął zlekka ku swemu wybawcy, opowiadając swą przygodę z żywością właściwą południowcom.

Wszyscy dziękowali i starali się dogodzić Piotrowi, nawet pies lizał go po ręku; gdy wreszcie zasiadł do skromnie, lecz smacznie przyrządzonej wieczerzy, uczuł się tak szczęśliwym, jakim dawno już nie był. Położył się wcześnie, a dnia następnego wstał późno, obejrzał gospodarstwo i budynki, poznajomił się ze szwagrem Agostina, który był zawołanym myśliwym, z jego siostrą, będącą znakomitą gospodynią, i bawił się z małą Marietką, przypatrującą mu się od wczoraj czarnemi, przenikliwemi oczami.

Dziecko uśmiechało się doń, pokazując białe ząbki, lecz zawsze trzymało się zdaleka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLYHYMNIA.

„Życiem tchnie plastyczna sztuka,
„Ducha żądam od poety,
„Ale duszę wypowiada
„Tylko Polyhymnia!"

Szyller.

I.

Pod hasłem wielkiego poety przemawiam do was, czytelnicy, rozpoczynając kreślić szereg uwag i wrażeń, z uroczej krainy dźwięków czerpanych.

Nie spodziewajcie się wszelako znaleźć we mnie uczonego profesora, wykładającego z możliwą sztywnością przygotowaną przedtem, a porządnie suchą lekcyą. Uchowaj mnie Boże od podobnych rzeczy!

Duszę ma wypowiadać Polyhymnia, więc kto jej, tak jak ja, oddał się na usługi, ten i mówiąc o niej, choć cząstkę tej duszy wyrazić powinien. Zresztą tyle mamy w tem życiu szarem powagi i smutku, że warto przy pomocy muzyki weselić się raczej, nie zaś smucić.

Warto też sobie odpowiedzieć właściwie na pytanie: poco istnieje sztuka?

Oto przedewszystkiem ma ona ożywiać człowieka wśród jego prac, walk i cierpień, winna podnosić ducha, odświeżać umysł, jednem słowem prowadzić do *pogody* wewnętrzną istność naszę.

Pytam się teraz, czy bylibyście *rozpogodzeni*, gdybym, uzbrojony w ciężkie działa teoretyczne, celował do was począł, strzelając granatami akordów, kartaczami interwałów i obsypując morderczemi pociskami kwint, tercyj, krzyżyków, bemoli i t. d.

Co do mnie, wyznaję szczerze, iż chociaż muzyk, srodze obawiam się specyalności i technicznych wyrażeń. Do tej pory, słuchając n. p. utworu muzycznego, szukam w nim naprzód treści tego czegoś, bezpośrednio mi do serca czy duszy przemawiającego, nie wchodząc w to, czy tam są, czy też niema ukrytych lub, co gorsza dla pedantów, otwartych kwint i oktaw.

Wszakże i w dziełach Mickiewicza najmniej, nic prawie, nie obchodzi mnie jego pisownia.

Wierzajcie mi, że wtedy tylko można mieć przyjemność estetyczną, gdy się w ten sposób słucha muzyki, a nawet jeśli trzeba napisać urzędową recenzyą.

Najlepiej, co prawda, wcale nie pisać recenzyi. Sam ten wyraz dreszczem mnie przejmuje, z powodów łatwych do zrozumienia. Oto u nas od jednej litery zaczynają się: recenzya i rznięcie, więc, niestety, zbyt często to drugie bierze się za pierwsze i traktuje niem artystów dla... znudzenia czytelników. Ile zaś tam znajdziesz sprzeczności!...

Nie otrzymacie tedy odemnie nic, coby trąciło urzędową krytyką, recenzyą w guście naszych przysięgłych sprawozdawców. Ot, będę pisał sobie od ręki co czuję i opowiadał wam o wrażeniach osobistych, bez udziału teoryi.

Czyż bowiem potrzeba technicznej znajomości rzeczy do przekonania się, że opera nasza cierpi na anemią, że upada i sprowadza deficyt, który naprawiają dopiero pilnie pracujące teatra Rozmaitości i Nowy?

Czekajmy jednakże cierpliwie, aż przebudowa Wielkiego teatru stanie się faktem spełnionym. Zapowiadają bowiem na ten czas wystawienie nieznanych u nas oper.

Zanim to jednak nastąpi, pocieszajmy się tem, że inne nasze instytucye artystyczne usilnie krzątają się około postępu muzyki. Zacznę od najmłodszej, od blizko obchodzącej mnie Lutni, z przydomkiem „sympatyczna." Wartą jest i tego miana i ogólnej życzliwości za uprawę pieśni, osobliwie ludowej, za wytrwałość w pracy, za ciągły postęp. Krótko mówiąc, kochamy Lutnię.

Na wiosnę ta dzielna drużyna śpiewacza zrobiła silną i niebezpieczną konkurencyą słowikom. Koncert „wielki" Lutni ściągnął do teatru Letniego tłumy słuchaczów, oklaskujących Fritjofa Brucha i Poloneza Münchheimera, którego do tej pory podziwiam, że zdołał dorobić efektowną muzykę do... rzeczowników i przymiotników.

Wyobraźcie sobie bowiem, że w tak dziwny sposób napisał ktoś wierszyk: jak zaczął z początku „Sprawiedliwość, stałość, cnota,” tak widocznie z pomocą słownika Lindego wypisał całą litanią podobnych powyższym słówek, dobierając tylko starannie rymy, jak na przykład *szlachecki*, *staroświecki* i t. p.

O starszem od Lutni Towarzystwie Muzycznem nie wypada mi wiele mówić, bo związany z jego losami od lat dziesięciu, nie mogę wypowiedzieć o niem tego, co mi się ciśnie pod pióro wobec niesprawiedliwości lub lekceważenia niektórych osób i koteryj. Dla wiadomości jednakże waszej zaznaczam, że Towarzystwo, otworzywszy oddział bezpłatnej nauki śpiewu zbiorowego i zasad muzyki, kształci obecnie zgórą trzysta osób.

Nowością dla Warszawy będzie otwierająca się przy temże Towarzystwie muzycznem klasa śpiewu zbiorowego dla dzieci od lat 7 do 12. Zwracam się do was, czytelnicy, z prośbą, abyście na ten nowy objaw działalności artystycznej baczną uwagę zwrócili i pomiędzy sobą zachęcać się chcieli do posełania swoich dzieci na tę naukę.

Wiadomem jest powszechnie, jakie trudności nastręczają się u nas w organizowaniu chórów, a to zpowodu zaniedbania zupełnego nauki muzyki w młodocianym wieku.

Pomyślcie tylko, że na przykład na trzysta zapisanych do Towarzystwa dorosłych osób w oddziale śpiewu zbiorowego, zaledwie kilkadziesiąt zna cokolwiek nuty i ma pojęcie o początkach muzyki. A jednak zarówno panie, jak panowie uczęszczający na te śpiewy, należą przeważnie do klasy średnio-inteligentnej. Te kilkaset względnie dobrych głosów zaledwie za lat parę, może nawet za kilka, staną się użytecznym materyałem przy wykonywaniu dzieł chórowych.

Otóż jeżeli zechcecie posełać swoje dzieci na zbiorową naukę zasad muzyki i śpiewu, to umuzykalniając tak wcześnie młode pokolenia, ułatwicie jednocześnie przyszłą pracę wielu instytucyj artystycznych.

A jakże wielką sprawicie radość sobie samym, gdy usłyszycie dzieci wasze czysto i zgodnie śpiewające!

Wartość pedagogiczną takiej nauki pojęto dobrze za granicą, gdzie na przykład nauka śpiewu jest obowiązującą w szkołach, a prowadzoną bywa metodycznie i praktycznie.

Przejeżdżając niedawno przez Drezno, miałem sposobność doznania dziwnie wzruszającego wrażenia. Kolega mój w sztuce, mieszkający oddawna w stolicy Saksonii, zaprowadził mnie do kościoła Świętego Krzyża, gdzie cosobota o godzinie 2 zpołudnia odbywają się nieszpory wraz ze śpiewami religijnemi, wykonywanemi przez chór męzki i dziecięcy.

Zdziwienie moje granic nie miało, skorom usłyszał trudne utwory z działu klasycznej muzyki kościelnej, wycieniowane z artystyczną dokładnością, nieraz nawet z finezyą.

Przedewszystkiem jednak niezmiernie przejmującem jest samo brzmienie tych dziecinnych głosików, w których przebijają się niezmącone burzami życia niewinność i czystość.

Spiewy te utwierdziły mnie w silnem postanowieniu zajęcia się zebraniem i uczeniem dzieci zbiorowego śpiewu, no... a także w nadziei, że rozsądni rodzice usiłowań moich i Towarzystwa muzycznego poprzeć nie omieszkają.

Zygmunt Noskowski.

TEATR.

Nasz teatr jest chory, takby wnosić należało z rad... lekarskich, jakiemi w tej chwili zasypuje go prasa. Nasz teatr się leczy—pozwalam sobie twierdzić na zasadzie tego co widzę, a co się z nim dzieje. Bowiem teatr nasz od miesiąca krząta się, rusza, pracuje jak nigdy—więc leczy się skutecznie. W bardzo krótkim stosunkowo okresie czasu (cztery tygodnie) na repertuarze sceny znalazło się kilka wznowień i kilka nowości, oprócz kilku także występów gościnnych, które bez przygotowań i pracy obywać się nie mogą. A tym sposobem czyni się zadosyć życzeniom i radom, wymaganiom i pretensyom, i nie wiem doprawdy, coby jeszcze więcej uczynić można było, aby się uchronić od zarzutów, których także nie brak, choć nie wszystkie stoją na silnym, niewzruszonym gruncie słuszności.

Ze wznowień zapisujemy tu **„Konkurenta i męża”** Korzeniowskiego, **„O własnej sile”** Święcickiego, **„Pana Damazego”** Blizińskiego i parę mniejszych rzeczy tłumaczonych. Wszystkie trzy wymienione utwory zasługują na trwalsze bytowanie sceniczne. We wskrzeszeniu ich nie zbłądzono wcale, owszem, zdobyto zasługę, a zarazem dano publiczności naucząjącą i praktyczną wskazówkę, jaką drogą reżyserya iść zamierza. Dwuaktowa komedya Korzeniowskiego urodziła się jeszcze w tych czasach, kiedy wierszem ze sceny wolno było wygłaszać rzeczy piękne choć nie nowe, znane wszystkim dobrze i do wszystkich przemawiające silnie i podniecające. Płochy z pozoru konkurent, który w narzeczonej swej widzi bóstwo i pada przed niem plackiem przy lada okazyi, jako mąż zmienia się najzupełniej. Małżeństwo jest w oczach jego instytucyą bardzo poważną, społeczną i obywatelską, a żona czemś więcej, jak tylko miłą towarzyszką życia i pociechą po trudach męża. I ona stanąć musi do pracy przy warsztacie społecznym...

Jakie to stare, a jakie prawdziwe i piękne!

I w Święcickiego sztuce nowości niema, uznane prawdy wpadają tu w ucho wraz z prześlicznym, dźwięcznym wierszem, ale nikt się nie gniewa, że mu autor zabrał wieczór na słuchanie rzeczy słyszanych, bo biją one o serce, pobudzają myśl i formą wysoce artystyczną pieszczą zmysł piękna.

Co się tyczy „Pana Damazego,” ten, stanowiąc jednę z najlepszych komedyj w piśmiennictwie naszem, winienby mieć trwałe, a poczestne miejsce w repertuarze sceny warszawskiej. Wznowienie tej sztuki byłoby niemałą zasługą, gdyby nie było obowiązkiem.

Oryginalnym utworem jest Włodzimierza Zagórskiego jednoaktówka **„Występek panny Józi,”** bluetka wesoła, charakterystyczna co do postaci, napisana dobrze i z talentem, który w niej, jako w utworze scenicznym, poraz pierwszy sił swoich próbuje. „Występek” jest *fraszką* (tak go nazwał autor) i jeżeli godzi się z niego wyciskać jakiś sens moralny, to chyba taki: niema tak wielkiej sprawy, któraby nie poszła *ad acta* wobec jednego błysku czarnych ocząt. Bardzo prawdziwie... Panna Józia wyrzuciła za okno ołów, który ulał jej płonną wróżbę zamążpójścia w wigilią św. Andrzeja; ołów spadł na głowę przechodzącemu inżenierowi i skaleczył. Inżynier zapozwał pannę Józię przed sąd i nieuważna dziewczyna dostałaby się pewnikiem do kozy za rzucanie ołowiu na głowy przechodniów, gdyby nie spojrzenie jej czarnych oczów, wymowniejsze niż obrona adwokacka. Pod siłą tego spojrzenia pan inżenier zmiękł, serce mu stopniało i żądza zemsty zmieniła się w gorące pragnienie, aby panna Józia, zamiast iść do kozy, poszła z panem inżenierem... przed ołtarz.

Cały obszar tej sztuki ogranicza się do sceny przed sądem, w szczupłych tych ramkach mieszcząc wesołą akcyą i drobnostkową a dosadną charakterystykę. Talent W. Zagórskiego z tej próbki scenicznej wyszedł bardzo zaszczytnie: Chochlik został, jak zawsze, misternym, dowcipnym i wesołym.

Wesołą też jest bardzo komedya Klappa, tłumaczona z niemieckiego, a zatytułowana (przy pomocy Szekspira) **„Rozenkranc i Gildenszlern.”** Stary książę wysyła syna w podróż do Francyi, do Szwajcaryi, nim się młodzieniec spęta ciężarem hymenu, a ta podróż przedślubna, jej przygody, ludzie spotykani na drodze, intryżki, zajścia, wszystko prowadzone zręcznie, plątane dowcipnie, charakterystyczne i wesołe, to treść komedyi, w której myśli głębszej szukać nie należy, bo się jej nie znajdzie. Tak, jak to zazwyczaj bywa u Niemców: dużo hałasu o nic. Ale patrząc na tego „Rozenkranca i Gildenszterna,” śmiać się można i bawić bez obrazy szlachetniejszych uczuć i wesoło. A tego właśnie chciała dowieść sztuka.

Czy spostrzegłaś, łaskawa czytelniczko, że w tem króciutkiem sprawozdaniu niema nic, ani słówka, o artystach, grających w sztukach przytoczonych? Nie stało się to przypadkiem, ale umyślnie. Wogóle o aktorach i aktorkach pisujemy zadużo, tak właśnie, jakby to oni sami stanowili teatr. Tak być nie powinno. Artysta dramatyczny, to dopiero pojedynczy czynnik w sztuce; wtedy palcem wskazywać go się godzi, gdy się staje dominującym, gdy wnosi ze sobą siłę, gdy dźwiga zadanie wielkie i szczęśliwie je rozwiązuje. Niema sensu rozpisywać się o takim, co zagrał dobrze pierwszą lepszą rolkę... Wielka awantura! Od tego przecież bywają dobrzy aktorowie, a nasi wcale złymi nie są.

Żeby zaś okazać, że ich wcale lekceważyć nie mam zamiaru, wspomnę tu o występach gościnnych pana Wojdałowicza, artysty sceny lwowskiej. Jest to aktor przeważnie charakterystyczny, z zacięciem komizmu w grze „skupionej”... po lwowsku, a skrępowanej, nierozwiniętej i wadliwej po warszawsku. Pierwszy występ p. W. był niefortunny i można było z niego sądzić artystę surowo i niekorzystnie. Następne dowiodły, że *trema* sceniczna spłatała psikusa naszemu gościowi, który wmiarę oswajania się z publicznością warszawską, odzyskiwał swobodę gry, wcale pięknej i misternej.

St.

Piśmiennictwo.

Na stole redakcyjnym znajdujemy gromadkę książek, o których pragniemy dać wiadomość czytelnikom swoim. Niech się jednak nie spodziewają jakichś obszernych i wyczerpujących rozbiorów krytycznych, bo ich w tej rubryce nie

znajdą. Dowiadywać się z niej będą tylko, co czytać warto, co z nowości wydawniczych zasługuje na poznanie i niechaj ufają, że ten, co im wiadomości udzielać będzie, czyta bacznie, oceniać umie, piśmiennictwu życzy dobrze, a w robocie swej ma na celu pożytek tych, dla których pisze.

Oto **„Luzyady,"** epos w dziesięciu pieśniach, napisane przez Ludwika Camoensa, poetę portugalskiego, a na język polski przetłumaczone dzielnym i silnym wierszem przez Adama M-skiego. Camoens żył i pracował w wieku XVI, był Portugalczykiem, szlachcicem i spokrewnionym z rodem Vasco de Gamy, wychowańcem wszechnicy w Coimbrze; mieszkał w Lizbonie, przebywał też na wygnaniu, potem walczył i pisał poezye, zdobywał Indye i bił się w Afryce. Camoens wiele odbył podróży, w wielu sprawach przyjmował udział osobisty, a ojczyznę kochał nad wszystko. To też śpiewał w swoich „Luzyadach," wziąwszy ją za przedmiot z epoki Vasco de Gamy. Opiewa jej tryumfy i klęski, a nigdzie nie jest kłamcą, pochlebcą, nigdzie ponad miłość kraju innego uczucia nie wynosi. A tym sposobem jego epos jest poematem narodowym, wspaniałym obrazem bytu ojczystego. Dlatego poznać go należy, tembardziej, że w prześlicznym przekładzie Adama M-skiego poznać go dokładnie można. Tłumacz stanął w nim na wysokości zadania, jest silnym, jasnym, zwięzłym, trudności przezwycięża łatwo i wiernie oddaje oryginał. Musimy się też podzielić z czytelnikami wiadomością, pochwyconą mimochodem, a głoszącą, że pod pseudonimem Adama M-skiego ukrywa się pióro niewieście.

Zpod pióra niewieściego wyszły także **„Kartki z życia kobiety"** przez Esteję, znów pseudonim, osłaniający talent miary niepośledniej. Te „Kartki" to niby powieść, ale właściwie studyum psychologiczne w obrazkach i scenach pełnych życia i barwy. Rzecz się dzieje na społecznem tle arystokracyi, a naturalnem dalekiego Wschodu, pod piramidami. Główną postacią opowiadania jest hrabina „Ninetka," wypieszczone dziecię salonów, które i potem, w życiu, dziecięciem jest, dopóki żałobne a gorzkie owoce tego dziecięctwa płochego nie otwierają jej oczów i dojrzałą nie czynią kobietą. Hrabina kocha swego męża, który z nią przyjeżdża, suchotnik, po zdrowie do krainy Faraonów, a znajduję przyśpieszoną śmierć, dzięki jej płochości, jej kokieteryi, a powiedziawszy prawdę, arystokratycznemu próżniactwu, tej roli, tak ochoczo pielęgnującej wszelkie złe ziarno.

Esteja zna ludzi, o których pisze, zna ich język i tę elegancką powłokę salonowej układności, pod którą kryją się tak często bardzo nieludzkie instynkta. Obraz jej prawdziwym jest, urozmaiconym, lśniącym, oświetlonym bengalskim ogniem tej pozornej świetności, co to marmurami osłania zgniliznę grobów. Rysunek charakterów i usposobień bardzo tu subtelny. Autorka grę uczuć snuje logicznie i nie tworząc nieprawdopodobnych nadzwyczajności, umie nią zająć czytelnika od początku aż do końca. Język ma świetny, nad formą panuje w zupełności, a przy takich zaletach, jej książka, choć niezupełnie wolna od pewnych, drobnych usterek w planie i wykonaniu, jest mimo to bardzo pięknym nabytkiem w piśmiennictwie. Co więcej, jest pierwszym występem niezmiernie obiecującym.

„Kartki" wydano nietylko starannie, ale wykwintnie. Powieść tę wyilustrował zręcznie i ze smakiem p. Czesław Jankowski, a tak i pod względami wydawniczemi jest ona interesująca. *Rz.*

Z chwili bieżącej.

---

* **Wybór poezyj Ludwika Kondratowicza** (Władysława Syrokomli) ukazał się z druku; mamy już przed sobą tom I-szy. Kierunek wydawnictwa objęli znani bracia po piórze i przyjaciele nieboszczyka, Adam Pług i Wincenty Korotyński; jest-to najlepsza trafności „wyboru" rękojmia.

Przedwcześnie zgasły pieśniarz nadniemeński winienby być ulubionym poetą czytelniczek naszych; główne bowiem jego zalety: szczere uczucia i wielka prostota, są także głównemi ich płci zaletami. Gdy do tego dodamy, że wydanie o którem mowa dokonywa się na rzecz rodziny poety, i przypomnimy, że poeci nasi, oprócz pieśni, nic zwykle w spuściźnie spadkobiercom swoim nie zostawiają, zdaje nam się, że uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby wydawnictwo „Wyboru" pamięci i opiece pań naszych zalecić.

* **Losy Zwierzyńca warszawskiego.** Czy założony przed kilkoma laty w Warszawie „Zwierzyniec," albo „Ogród zoologiczny," był konieczną miasta naszego potrzebą?... Onego czasu, jeden ze znakomitych naszych publicystów powiedział, że „sztuka jest zbytkiem narodów szczęśliwych;" śmiały ten paradoks, może daleko trafniej, *mutatis mutandis*, dałby się zastosować do Ogrodu zoologicznego i do Warszawy. Zapewne, mianowicie w czasach panowania metody poglądowej, nikt pewnej pożyteczności podobnym zakładom nie zaprzeczy; ale pytanie, czy wobec tylu innych pilniejszych i ważniejszych potrzeb, grosz, na jego założenie użyty, był groszem dobrze użytym?

Niezupełnie twierdzącą odpowiedź na to pytanie przyniosło smutne doświadczenie, które wykazało, że Ogród zoologiczny był zbytkiem, któremu miasto nasze podołać nie było wstanie, skoro mimo znacznych dochodów, ciągnionych z zabaw dziecinnych, sztuk akrobatycznych i innych tym podobnych nie-zoologicznych dodatków, zakład ten utrzymać się nie mógł, a spółka założycieli zmuszoną się widzi interes zlikwidować.

Na domiar klęski, wśród żywego inwentarza ogrodowego wszczęła się nagle gwałtowna śmiertelność. Najcelniejsze niemal okazy zwierząt już zdechły, inne zdają się tego samego losu oczekiwać. Przyczyny tej katastrofy szukać prawdopodobnie należy w niezdrowem mięsie, dostarczanem przez jakiegoś niesumiennego przedsiębiorcę dla zwierząt ogrodowych.

Nie tu miejsce na roztrząsanie, czyja w tem wina, ani na dochodzenie ogólnych przyczyn upadku przedsięwzięcia. Bądźcobądź, Zwierzyniec był, a dziś go niema; znaczenie tego faktu oceni każdy, kto wie, jak u nas trudno cokolwiek dźwignąć, zbudować. Bądźcobądź, ludzie, którzy dawali grosz swój na dźwignięcie Zwierzyńca, dawali go w przekonaniu, że oddają usługę ogółowi; los zatem, zarówno zakładu jak jego akcyonaryuszów, budzić musi szczery żal i współczucie. Ale na tem rzecz skończyćby się powinna.

Inicyatorowie w najlepszej myśli poczętego Zwierzyńca pomylili się; pokazało się, że Warszawa nie dorosła jeszcze do Ogrodu zoologicznego, że go utrzymać nie może, czy nie chce. Ogród upadł—likwidacya stała się konieczną; klęska pomoru dokonała reszty, niema nawet co likwidować.

Wobec tak wymownego eksperymentu, nie sądzimy aby należało, aby godziło się przystępować odrazu do jego powtórzenia, brać się na poczekaniu do wskrzeszenia Zwierzyńca, jakby trzymając się zasady: *Le roi est mort, vive le roi!* Tem bardziej nie możemy się pisać na szukanie środków wskrzeszenia tego, bądźcobądź prywatnego, przedsiębiorstwa, w składkach publicznych.

Nie rozumiemy poprostu postawy dzienników, bijących z tej okazyi w wielki dzwon miłosierdzia i ofiarności publicznej, zbierających aż groszowe składki na chore zwierzęta tam, gdzie niema co dać ludziom zdrowym, a głodnym.

Do czegóż uciekniemy się wrazie prawdziwych klęsk ogólnych, wrazie powodzi, wielkich pożarów, nieurodzaju i t. p., jeżeli już i tak dobrze wyszlamowaną kieszeń ofiarną wyzyskiwać będziemy na takie potrzeby, jaką jest dla naszego społeczeństwa Zwierzyniec?...

Porywy serdeczne to śliczna rzecz; tylko zawsze powinien je regulować zdrowy rozsądek, który powiada, że wielkie środki kompromituje się i obezwładnia, gdy się ich do małych celów nadużywa.

* **Nowość teatralna.** Obiega pogłoska, że ma wyjść rozporządzenie, mocą którego w teatrach naszych wolno będzie siedzieć w kapeluszach tylko tym paniom, które już trzydzieści pięć wiosen przeżyły. Nie wiemy ile jest prawdy w tej pogłosce, wiemy tylko, że to jest figiel praktykowany już w innych teatrach, a obliczony na drażliwość płci pięknej pod względem metryki. Były przykłady, że po ogłoszeniu podobnego rozporządzenia, lubo naturalnie znajdowały się w teatrze panie różnego wieku, ani jedna nie miała na głowie kapelusza.

Kto wie, czy dzięki tej pogłosce, nasze panie nie wpadną na piękny pomysł i bez żadnego rozporządzenia nie zmienią zwyczaju siedzenia w teatrze w kapeluszach, zwłaszcza w krzesłach. Wiemy o tem, że ładny kapelusik ślicznie wygląda na pięknej główce, ale fantazyjne te ozdoby mają tę niedobrą stronę, że dla biednych osobników płci męzkiej stanowią niekiedy zupełne sceny zaćmienia. Niejeden nieborak, przez cały czas przedstawienia, za swego rubla nie widzi nic oprócz kapelusika siedzącej przed nim damy, i tylko ztyłu. Jest-to w każdym razie przyjemność, ani słowa, tylko trochę zadroga, i nie ta, jaką sobie amator sceny, idąc do teatru, obiecywał.

* **Pierwsza stolarka.** W jednym z tutejszych warsztatów terminuje młoda, piętnastoletnia dziewczyna. Jest-to córka majstra stolarskiego, zamiłowana w rzemiośle ojcowskiem i pragnąca w przyszłości otworzyć warsztat własny.

W takiej „szkole rzemieślniczej" nabędzie z pewnością kwalifikacyi do swego zawodu i będzie nie dyletantką, ale prawdziwą pierwszą stolarką, a raczej stolarzem-kobietą w naszem mieście.

Przeciw tego rodzaju emancypacyi nie mamy nic do nadmienienia; żywimy tylko... uprzedzenie do emancypacyi polegającej na prostej frazeologii, a trąbiącej na odwrót, gdy przyjdzie do roboty na seryo.

* **Pociecha dla wdów.** Wdowie życie wszędzie ma swoje kłopoty i przykrości, ale o ileż naszym wdowom lepiej na świecie, niż indyjskim! W Indyach dziewczynka zaraz po urodzeniu zostaje zaręczoną, a choćby narzeczony jej w rok potem umarł, ona uważana jest za wdowę i odtąd codzień golą jej głowę, żeby wyglądała brzydko i żeby się, broń Boże, nikt w niej nie zakochał. A co? czy nie lepiej u nas? Prosimy tylko wyobrazić sobie wszystkie nasze wdowy, jednego pięknego dnia wylegające na ulice z pogolonemi głowami...

G. Cz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU
zamieszczonego w numerze 41-m „Tygodnika Mód."

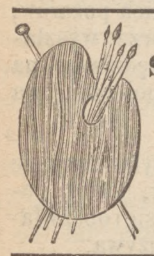
1. Achałcyk. 2. Durango. 3. Ardagan. 4. Major. 5. Manna. 6. Inwalid. 7. Cudnów. 8. Kawa. 9. Izrael. 10. Euterpe. 11. Walentyn. 12. Imbier. 13. Czólno. 14. Zachód.

Adam Mickiewicz.
Konrad Walenrod.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

POLSKI SKŁAD NICI
i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży
tylko na ulicy hr. BERGA Nr 11. w Warszawie. 41—2—12

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszemi, ***Koszulki Wioślarskie*** i dla ***panów Cyklistów.***



WIELKI WYBÓR PRZEDMIOTÓW DO MALOWANIA:
SZKATUŁKI DO PRZYBORÓW RYSUNKOWYCH.
FARBY OLEJNE, AKWARELLOWE, GUASZOWE I METALICZNE
POLECA
T. POPŁAWSKI,
dawniej ***BŁASZKOWSKI.***
Krakowskie-Przedmieście Nr 24. 186—2—2

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł 179—2—10
Mazowiecka Nr 11, w Warszawie.
Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawiecczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty.

151—6—6 Fabryka wyrobów drucianych i manekinów
L. SMOLEŃSKIEGO,
w Warszawie, Graniczna 4.
Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.
51—20—25

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest:
MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH
Cena kawałka 25 kop Cena ½ tuzina 1.25.
Wyrabia go **Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.**
184—2—8

G. Radke, A. Żelisławski
MIODOWA Nr 1.
Największy wybór **Biżuteryi złotej brylantowej**, zastosowany do wymagań gustu i mody po cenach nader przystępnych. **Biżuterya srebrna** odstępuje się po cenach znacznie obniżonych. 173—3—3
Fabryka przy Magazynie, ***Miodowa Nr 1.***

Kto ceni swoje zdrowie niechaj to przeczyta:

Wzrok!!! ten najdroższy skarb życia ludzkiego zachować można do późnej starości, używając okularów ze szkłami normalnemi, wzmacniającemi i konserwującemi oczy. Cena Okularów lub Binokli w oprawie Aluminiowej rs. 3, zamawiając wyjaśnić czy mają być do czytania lub widzenia z daleka, siłę wzroku i wieku. (Cena z przesyłką).

Dla Głuchych. Nowe patentowane **Mikrofony uszne** niewidoczne w uchu, ułatwiające słyszenie i usuwają szum. Cena wraz z flakonem oliwy i przesyłką rs. 5.

Ruptury wszelkie leczą radykalnie **Bandaże** rupturowe Anatomiczne, ściśle do ciała przylegające. Bandaż taki noszony kilka miesięcy, usuwa ruptury nawet zastarzałe. Zamawiając wyjaśnić jaka ruptura, strona, obwód ciała, zajęcie oraz wiek i dawność ruptury. Cena bandaża pojedyńczego rs. 5, podwójnego rs. 9 z przesyłką pocztową.

Przeciw zająkaniu się przyrząd usuwający takowe i czyniący mowę czystą i płynną. Cena z przesyłką rs. 3.

Dla cierpiących na Niestrawność. Okłady hydropatyczne Priesnitza na żołądek, usuwają niestrawność, pobudzają apetyt, zalecane są przez cały świat medyczny. Zamawiając wyjaśnić wiek, rodzaj niestrawności i obwód ciała. Cena stosownie do wielkości wraz z przesyłką od rs. 3 do 6.

Handlującym odstępuje się rabat. Wysyła się również za zaliczeniem pocztowem.

GŁÓWNY SKŁAD W INSTYTUCIE OPTYCZNYM
127—3—6
MICHAŁA DAWNIEJ JAKÓBA PIK.
W Warszawie, ulica Miodowa Nr 6.

DLA DAM!
LEKCYI ZBIOROWYCH
BUCHALTERYI
udziela nauczyciel specyalista
Tadeusz Ptaszkiewicz,
171—3—4
45. WIELKA 45.

Potrzebni zdolni agenci.
„BONITA”
!!NOWOŚĆ! 182—3—10
Rs. 7.
Maszynki do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci i praktyczności wszelkie dotąd znane.
Skład główny ***Mazowiecka 4.***
Grützner & Comp.
Handlującym rabat.

Po powrocie z 10 letniego pobytu w Paryżu, otworzyłem przy ulicy ***Mazowieckiej Nr 20,***
Zakład Stolarsko-Tapicerski,
w którym przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye w zakres fachu wchodzące, po cenach możliwie umiarkowanych.
139—3—4
A. Czarnecki.

SPECYALNA FABRYKA GORSETÓW
hygienicznych, leczniczych i estetycznych
Józefiny Knoff.
Wybór gorsetów we wszelkich gatunkach i fasonach paryzkich. Ceny przystępne. 39—1—4
Marszałkowska Nr 141 (wprost Rysiej.)

Egzystujący od roku 1860
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
Jana Garlickiego
przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza, przeniesiony obecnie **na ulicę Miodową Nr 4,** w pałacu dawniej Dyzmańskich.
Poleca: Zegary, Zegarki, Regulatory, Budziki paryzkie etc. etc.
Wszelka reperacya Zegarów i Zegarków uskuteczna się po nizkich cenach i z gwarancyą. 183—3—8

SKŁAD POŚCIELI
BIELIZNY POŚCIELOWEJ
I ZAKŁAD MEBLOWY
TAPICERSKO-DEKORACYJNY
J. Chełstowskiej,
43—1—6
obecnie ***ulica Czysta Nr 4,***
dawniej Hotel Europejski w Warszawie.

Zatwierdzona przez Władzę, dyplomowana Szkoła kroju sukien i okryć damskich i dziecinnych metodą Vorth'a. Wykład praktyczny podług ostatnich francuzkich żurnali.
Żórawia Nr 9 (parter)
N. TISSERANT.
Przy szkole urządzona pracownia, po ukończeniu patenta wydają się. 178—1—3

KOTŁY
do bielizny ulepszone, premiowane na Wystawie Paryzkiej.
UMYWALNIE
w wielkim wyborze najtaniej w specyalnym składzie naczyń kuchennych
Adama Kempińskiego,
SENATORSKA Nr 22
róg Bielańskiej. 188—2—6

SZKOŁA HALINY z LESZCZYŃSKICH TOKARZEWSKIEJ nagrodzona srebrnym medalem, **SZKOLNA 8,** przyjmuje pensyonarki, uczy kroju francuzką metodą Worth'a i Laferièrre, szycia, modniarstwa, haftów, krawatów, introligatorstwa, robót włóczkowych, tkactwa, rysunków malowania gobelinów, malowania na porcelanie, szkle, miniatur na kości słoniowej i heliominiatur, wypalania na drzewie, retuszeryi, barbotiny, terracotty, kolorowania fotografii. Lekcyi sztuki stosowanej udzielają artyści rzeźbiarze i malarze. Uzdolnione uczennice otrzymują roboty. 46—2—3

Agencya Handlowa Dąbrowskich kopalń węgli Towarzystwa Francuzko-Włoskiego, sprzedaje węgle hurtownie po cenach kopalnianych i detalicznie z odstawą do mieszkań; ekspedycya wyłącznie na wagę. 42—2—8
Reprezentant ***St. Niedzwiedzki.***
43. Nowy-Świat 43.

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Pań z oddziałem sztuki stosowanej, **LUDWIKA WIESIOŁOWSKIEGO** art. mal. **Krakowskie-Przedmieście Nr 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.** 190—3—6

Lekcye rysunku i malowania z gipsów i z natury, oraz malowania na porcelanie, szkle, glinie, drzewie, atłasie i aksamicie udziela ***Karolina Szmurło,*** **Widok Nr 14, miesz. Nr 15.** Zastać można pomiędzy 2-gą a 4-tą. 175—3—6

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Октября 1890 г.
Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.
Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.
Dodatek.

Opis do N-ru 41.

(Dokończenie.)

N. 18 i 32. **Płaszczyk** długi jesienny. Krój N. XII.

Odpowiedni na zimne dnie jesienne, odrobiony jest z lamy wełnianej w dużą kratę, tak szerokiej że każda połowa płaszczyka kraje się w jednym ciągu. Fig. 57 daje formę w naturalnej wielkości, ale dla braku miejsca przeciętą, zestawienie jednak ułatwia zmniejszony format kroju. Po zeszyciu wszystkich szwów podług odpowiednich znaków, do krótkich pleców fig. 58 przyszywa się bryt tylny od *g* do *k*, zmarszczony do 8 c. Przody są od u do t zmarszczone na 12 c. i wszyte pod szyją w kołnierz fig. 61 krajany szerzej ponieważ przody zachodzą się na siebie. Przednie brzegi płaszczyka są w całej długości podszyte jedwabną listewką 8 c. szeroką. Fig. 59 daje formę podszewki szerokiego rękawa, pokrytej od dołu na 13 c. wysoko suknem granatowem tworzącem sztylpę, zaś wierzch bardzo szeroki kraje się podług fig. 60 i na ramieniu przymarszcza od krzyżyka do punktu. Ażeby fałdy nie rozrzucały się zbyt szeroko trzeba je niewidocznemi ściegami przyczepić do podszewki, dolny brzeg rękawa przemarszczony w nagłówek 3 c. szeroki, przyszyty jest na sztylpie podług linii cienkiej. Torsadka szmuklerska 4 c. szeroka zdobi kołnierz, sztylpy, naszyta jest wokoło pachy i tworzy pasek związany w długą kokardę z przodu.

N. 20—21. **Płaszczyk** długi z przemarszczeniem dla panienki lat 12—14. Krój N. II.

Odrobiony z grubego wełnianego ponsowego materyału lub z popielatego szewiotu w dużą kratę, ozdobiony jest wyszyciem z czarnego sznureczka lub czarnym aksamitem. Przody i plecy fig. 8 i 9 są w górze siedem razy przemarszczone podług szerokości gładkiego karczka fig. 10 i 11. Cienkie linie oznaczają dolne marszczenie, tudzież na wcięciu stanu na przodach i plecach wskazują przemarszczenie dane trzy razy na szerokość 4 c. Rękawy (fig. 12) są w górze podług znaczków zfałdowane i od W do X wszyte w pachę; przyszycie zasłania ramiączko fig. 15. Wykrój szyi wszyty w pasek f. 13 w który wpuszcza się od X do Z kołnierz wykładany fig. 14. W pasie płaszczyk obciśnięty jest 7 c. szerokim paskiem złożonym z dwóch części po 26 c. długich, wpuszczonych w szwy boczne.

N. 22—23. **Paletot** z peleryną zwany Hohenzoller dla chłopca lat 10—12. Krój N. XIII.

Ryciny 22 i 23 przedstawiają przód i plecy paletota, dopasowanego podług nowej tegorocznej formy, danej na fig. 62—65, opatrzonego rozmaitemi kieszeniami z klapkami i zapiętego z tyłu patką z dwóch kawałków po 19 c. długości a 6 c. szerokości, wszytą od gwiazdki do dwukropka. Kołnierz od spodu cały stębnowany (fig. 65) może być noszony jako stojący lub wyłożony gładko, stojący zapina się okrągławą patką fig. 69. Pod paletot daje się podszewkę z flanelki w dużą kratę, peleryna zaś dopasowana podług fig. 70 szyje się bez podszewki, brzegi wokoło ma podszyte skośną listewką a wokoło wykroju szyi przypina się na haftki dane przy pelerynce i na pentelki przyszyte do paletota. Cienka linia na fig. 70 oznacza brzeg okrągłych kieszonek do wkładania rąk, przyszytych u dołu peleryny podług r. 22.



N. 1. Suknia zdobna haftem. Patrz ryc. 3. N. 2. Szlafrok z rękawami puszczonemi. Patrz ryc. 11—12. N. 3. Suknia zdobna haftem. Plecy do ryc. 3.

Model z popieletego sukna, zakończony wokoło brzegów podwójną stębnówką, zapięty był na rogowe guziki.

N. 24. **Szczotka** do wycierania nóg. Deseń fig. 82.

Drewniana oprawa szczotki dana z jasnego drzewa liczy 19 c. szerokości a 9 wysokości; boczne ścianki zastosowane są do deseniu danego na fig. 82, który po wypaleniu cieniuje się jeszcze i pociąga się pokostem. Wązki szlaczek powtarza się na listewkach poprzecznych.

N. 25. **Kapelusz** filcowy podróżny.

Oryginalny, wytrwały na każdą zmianę powietrza piaskowy filcowy kapelusz ma główkę z przodu 7, z tyłu 4 c. wysoką, otoczoną rondkiem z przodu wystającem na 10 c. szerokości, z tyłu wywiniętem w górę na 3 c. i oszytem z brzegów trzy razy pletnią granatową. Takaż pletnia zakończa brzegi wstążki repsowej 3 c. szerokiej, opasującej główkę i ułożonej w sutą rozetę z przodu.

N. 26—27. **Haft** na serwetę, poduszkę lub t. p. Deseń patrz fig. 83—84.

Model do r. 26 przedstawia wzór na poduszkę do kanapy, liczącą w kwadrat 64 c. tło stanowiło sukno jasno ponsowe i oliwkowe; z pierwszego dane trójkąty boczne po 41 c. długie z brzegów prostych, z drugiego jest pas środkowy, na zeszyciu dana taśma $3^1/_2$ c. szeroka z nitki złotej, srebrnej i miedzianej. Girlanda z liści i kwiatów rysuje się w ten sposób iż jedne gałązki idą wierzchem taśmy, drugie zdają się z pod niej wysuwać; haft przedstawiony na r. 27 dopełnia się deseniem fig. 83—84, podług gwiazdki i kropki. Liście i gałązki wyhaftowane są włóczką hamburgską w trzech cieniach oliwkowych i brązowych ściegiem sznureczkowym i płaskim zajmowanym skośnie, którym obrabiane są liście zapełnione rzadszemi ściegami. Żyłki i wąsiki dane filozelą w dwóch jasnych cieniach wyżej wymienionych kolorów. Kwiaty są haftowane filozelą z dodaniem trochę włóczki. Pręciki w środkach kwiatów są zielonawo białe. Jeżeli haft stanowi serwetę to trzeba zakończyć ją 10 c. szeroką frendzlą wiązaną z włóczki zielonej i jasno ponsowej, poduszkę zaś otacza sznur z pomponami.

N. 28—29. **Paletot** haftowany dla dziewczynki lat 3—5. Patrz r. 3—5 w N. 40. Krój N. XIV.

Naśladowany podług angielskiego modelu, był z białego angielskiego materyału ozdobiony haftem mountmellick, wykonanym grubą białą trzy drutową bawełną. Fig. 71—74 dają w naturalnej wielkości formę paletota puszczonego z przodu, z tyłu ułożonego w fałdy zwrócone do spodu, zapiętego na guziki z konchy perłowej; fig. 75 daje formę wykładanego kołnierza, otwartego z tyłu. Brzegi kołnierza i mankietów 7 c. szerokich zdobią ząbki wyszyte podług r. 3 w N. 40, ściegiem dzierganym stopniowej długości. Fig. 76—77 dają deseń haftu na przody paletota i na mankiety; r. 4 i 5 w N. 40 wskazują w naturalnej wielkości listek i kwiatek. Zamiast bawełny białej można użyć kolorowej włóczki crewel.

N. 30—31. **Płaszczyk** jesienny i kapelusz. Plecy patrz fig. 85.

Formę płaszczyka trzeba dopasować podług formy zwykłego wciętego paletota. Brzegiem przodów dodaje się materyału na fałdy, zasłaniające zapięcie na haftki, podobnież u pleców dodany jest materyał na fałdy zwrócone do spodu. Krótkie kaftanikowe przody, które moda zastosowuje i do płaszczyków, dane są z czarnego aksamitu i sukna ciemno zielonego użytego na płaszczyk. Pasek bawetowy i wykłady u rękawów 8 c. szerokie są również z aksamitu; rękawy wysoko namarszczone na ramionach, rozszerzają się u dołu. Kapelusz okrągły filcowy zdobny jasnym aksamitem.

N. 33—36. **Ubranie** do wycieczki w góry.

Odznaczające się dogodną formą odrobione jest z dekatyzowanej cienkiej wełny popielatej w paski i z nieprzemakalnej gloryi tegoż koloru; kaftanik i spódnica są jednakowe a dopełnia je bluzka z jasnej flanelki, zachodząca pod pasek, ozdobiona plisowaniem wzdłuż zakłady przedniej. Spódnica niesięgająca do ziemi, szyta na podszewce z cienkiego kiprowanego perkalu, ma bryt przedni 42 cent. szeroki, 100 c. długi, u góry lekko zmarszczony, zszyty z brytami bocznemi (36 cent. szerokiemi) tylko w górze na 21 c. wzdłuż, niżej zaś wstawione fałdowanie z gloryi; na tych krótkich szwach przyszyte są po dwa duże kwadratowe guziki, za pomocą których można podpinać spódnicę (chcąc ją skrócić) na pentelki 8 c. długie, przyszyte do paska podług r. 36. Tylne bryty 214 c. szerokie, krajane o kilka cent. dłużej od zwykłej miary, są również praktycznie urządzone do podpinania. Jak to widać na ryc. 35 bryty te są w górze w odstępie 21 cent. od paska przecięte poprzecznie i w górnym krótkim kawałku opatrzone zwykłym rozporkiem na środku, zmarszczone w górze i wszyte w pasek. Dolna część brytów jest w górze złożona w cztery kontrafałdy po 7 c. szerokie (przez co zebrana do 38 c. szerokości) zwierzchu naszyte guzikami, od spodu fałd przyszyte są haftki patentowe zapinane na pentelki, przyszyte trzema rzędami na górnej części podług r. 35; jak to widać trzeci rząd wypada już na pasku.



N. 4 Suknia wyszyta sutaszem. Patrz ryc. 34 w N. 43.



N. 11. Plecy do ryc. 2.

N. 37—38. Kapelusz okrągły filcowy. Patrz ryc. 2.

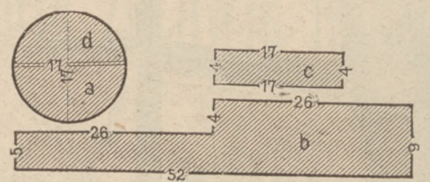
Oryginalny czarny filcowy fason, ma główkę 6 c. wysoką a rondko 12 c. szerokie, z boków fantazyjnie wyginane, z tyłu podcięte do 3 c., objęte z brzegów czarną repsową wstążką, a pod rondkiem podszyte czarną aksamitką. Model przybrany był aksamitką lazurowo niebieskiego koloru; z pod węzła kokardy wysuwa się kitka czarnych fantazyjnych piór. Pod kokardę przyszyta koronka czarna chantilly 11 c. szeroka, złożona w podwójną kontrafałdę z przodu i spadającą na wierzch ronda. 3 cent. szerokie końce aksamitne wiąże się w krótką kokardę pod szyją. Rycina 2 przedstawia tenże kapelusz z boku.

N. 39. Kapotka zdobna kwiatami z piórek.

Fasonik kapotki stanowią dwa po 1 cent. szerokie paski, złożone każdy z trzech rulonników czarnego aksamitu nawleczonych drucikiem. Jeden pasek stanowi rondko, drugi zastępuje główkę i oba połączone są skosem żółtego aksamitu z przodu 11 c. szerokim, ku tyłowi zwężonym do 5 c, podszytym żółtą materyą. Denko stanowi płasko przyszyty owal koronkowy; przybranie złożone z szerokiej żółtej aksamitki i gałązka kwiatków z czarnych piórek. Końce do wiązania dane z czarnej aksamitki 3 c. szerokiej.



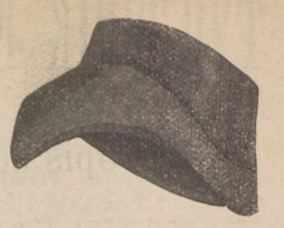
N. 5. Spódniczka jedwabna.



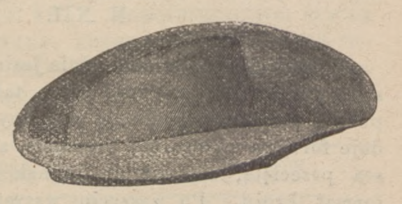
N. 13 Wymiar do ryc. 14 w N. 43.



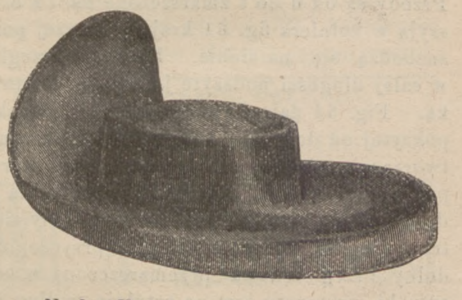
N 6. Paletocik wcinany i kapelusz okrągły.



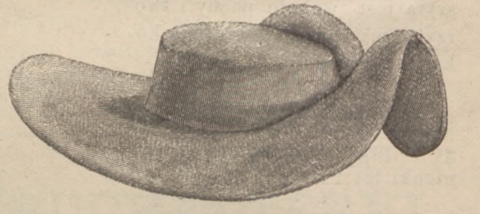
N. 7. Kapotka filcowa z zębem Marie Stuart.



N. 8. Kapelusz okrągły z wygiętem rondem.



N. 9. Kapelusz okrągły ze spuszczonem rondem.



N. 10. Kapelusz okrągły z rondkiem wyginanem z tyłu.

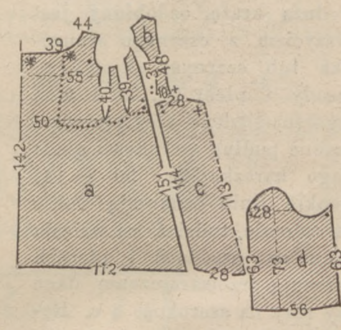
Opis do N-ru 42.

N. 1 i 3. Suknia zdobna haftem.

Zdaje się że w tegorocznym sezonie zimowym haft sznureczkowy i maszynowy będzie zajmował niepoślednie miejsce w przybraniu sukien; ryc. 1 przedstawia suknię z blado niebieskiego sukna, zdobną maszynowym ażurowym haftem, jedwabiem tegoż koloru. Spódnica 260 c. szeroka, zdobna wzdłuż środkiem przodu haftem u dołu 31 cent. szerokim, zwężającym się ku górze, na staniku tworzącym plastron, z boków którego przody założone są dwie fałdy. Także haft pokrywa pasek 6 cent. szeroki, krajany okrągława i kołnierz stojący 5 cent. wysoki, tudzież zdobi w górze od ramienia do łokcia zwierzchnią połowę rękawów, szerokich przy ramieniu a obcisłych u ręki. Spódnica z przodu mało naddana, krajana z krótkim trenem lub bez takowego, jest z tyłu ściśle zmarszczona, jak to wskazuje ryc. 3; u dołu sukni można dać aksamitkę 5 cent. szeroką i odpowiedni do niej kołnierz i rękawy aksamitne.



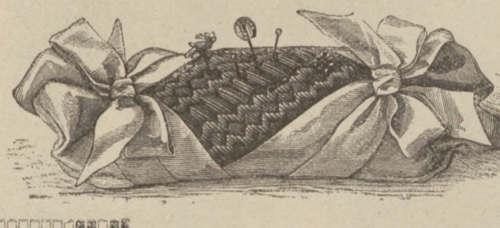
N. 14. Dywanik. Naśladowanie ściegu sznureczkowego. Patrz ryc. 15.



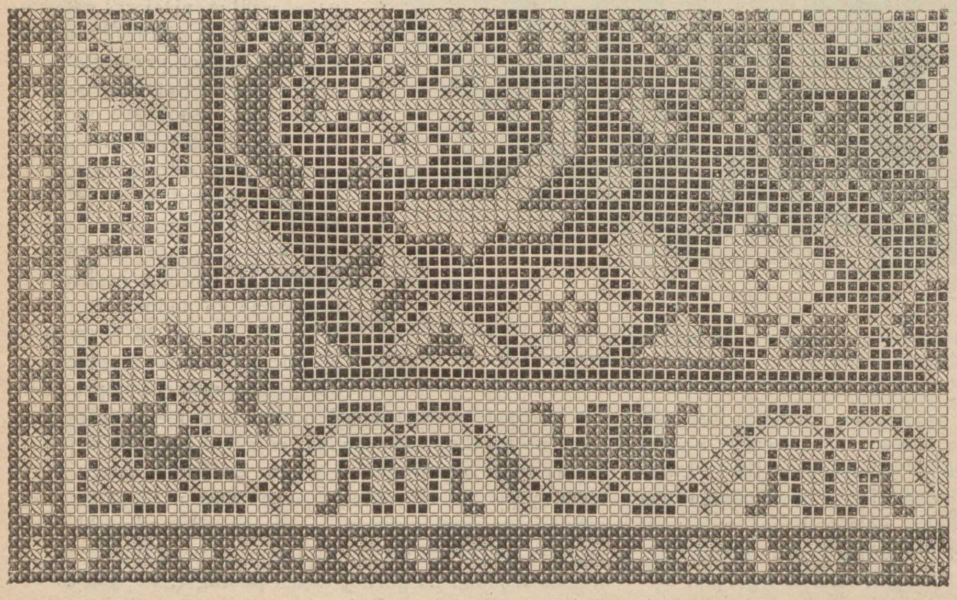
N. 12. Wskazanie kroju szlafroka ryc. 2. Patrz ryc. 11.

N. 2 i 11—12. Szlafrok z rękawami puszczonemi.

Oryginalnie wyglądają przy szlafroku z blado niebieskiej deseniowej flanelki, rękawy i kołnierz z materyału naśladującego biały baranek. Jak to widać na r. 12, przody krają się w jednym ciągu z obydwoma boczkami; linia kropkowana oznacza długość podszewki, która z przodu pokrywa się gładko materyałem i zapina środkiem na haftki, nakształt kamizelki. Materyał zwierzchni przodów jest przymarszczony pod szyją i składa się gwiazdką do gwiazdki. Krótkie plecy *b* dopełnione brytem *c*, zmarszczonym w górze. Wymiar rękawów przyłożonych kropkami do pachy, oznacza litera *d*; zamiast paska przewiązany sznur z pomponami.



N. 16. Poduszeczka do szpilek. Patrz ryc. 20.

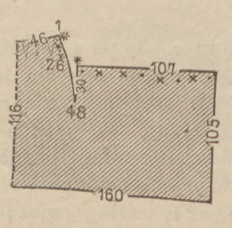


Granatowy lub czarny, zielony, ciemno żółty, miedziany, biały

N. 15. Deseń do ryc. 14.

N. 4 i 17. Suknia wyszyta sutaszem. Patrz ryc. 34 w N. 43.

Ubranie to pełne prostoty w odrabieniu, ma spódnicę wymierzoną podług r. 17 zebraną z przodu w parę fałdów, w górze zaś na biodrach przez sześć zaszewek dopasowaną gładko do figury a po złożeniu po dwie fałdy z brzegów wystających zrównaną z tylnym brytem. Jak to widać na ryc. 4 tył sukni zebrany jest w dwie kontrafałdy po 11 c. szerokie, do środka zwrócone potrójnie, do boków pojedyńczo. Jeżeli suknia nie będzie z materyi jedwabnej lub z grubszego materyału, to zamiast



N. 17. Wymiar brytów do ryc. 4.



N. 18. Krawatka z koronką.

zaszewek i fałd trzeba ją zmarszczyć w górze. Dolny brzeg sukni zakończony obrąbem 15 c. szerokim, który zamiast wyszycia sutaszem, może być odznaczony kratką ażurową (patrz r. 31 i 32 w N. 43). Gładki stanik ma środek przodów, pleców i mankiety wyszyte sutaszem.

N. 5. Spódniczka jedwabna.

Właściwością noszonych obecnie spódnic spodnich jest brak wszelkich garnirunków, gdyż takowe mogłyby się odznaczać zwierzchu przez suknię, ale z tego powodu na spódniczki także wybierają droższe materyały. Model do ryc. 5 był z materyi jedwabnej w szkocką kratę, na podszewce z ponsowej flanelki i składał się ze ściętego skośnie przedniego bryta, u dołu 58 c., w górze 34 c. szerokiego, z dwóch brytów bocznych ściętych kliniasto z jednego brzegu, po 17 cent. w górze, po 28 c. u dołu szerokich i z prostego tylnego bryta 58 cent. szerokiego, 48 długiego, zakończonego wolantem marszczonym 116 c. szerokim. Powyżej przyszyta listewka do zmarszczenia na niebieską wstążkę. Pasek z przodu ścięty bawetowo 6 c. szeroki, z tyłu prosty i tylko 4 cen. szeroki, obejmuje górny brzeg spódnicy, zaszytej z przodu i z boków odpowiednio do figury a z tyłu zmarszczonej.



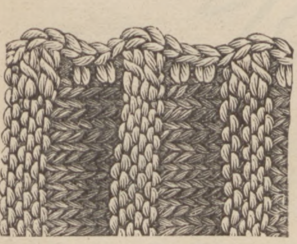
N. 19. Sukienka przemarszczona dla panienki lat 8—10.



N. 20. Wyszycie ściegiem płaskim na kanwie do ryc. 16.



N, 21. Flaszka do karmienia dziecka. Patrz ryc. 22.



N. 22. Robota na drutach do pokrowca na flaszkę ryc. 22.

N. 6. Paletocik wcinany i kapelusz okrągły.

Odszyty jest z czarnego dyagonalu i cały wyszyty sutaszem, przyszywanym stojąco, w deseń vernicelles pokrywający całkowicie przody, kołnierz stojący 9 c. wysoki, a środkiem pleców ułożony w arabeskę 27 c. długą. Brzegi przednie i kołnierza zakończone obłożeniem z baranka $2\frac{1}{2}$ c. szerokiem; podszewka z atłasu w paski czarne z białym. Rękawy gładkie aksamitne. Kapelusz popielaty filcowy przybrany takimż aksamitem, wielką stalową klamrą i strusiem piórem.

N. 7—10. Fasony kapeluszy filcowych.

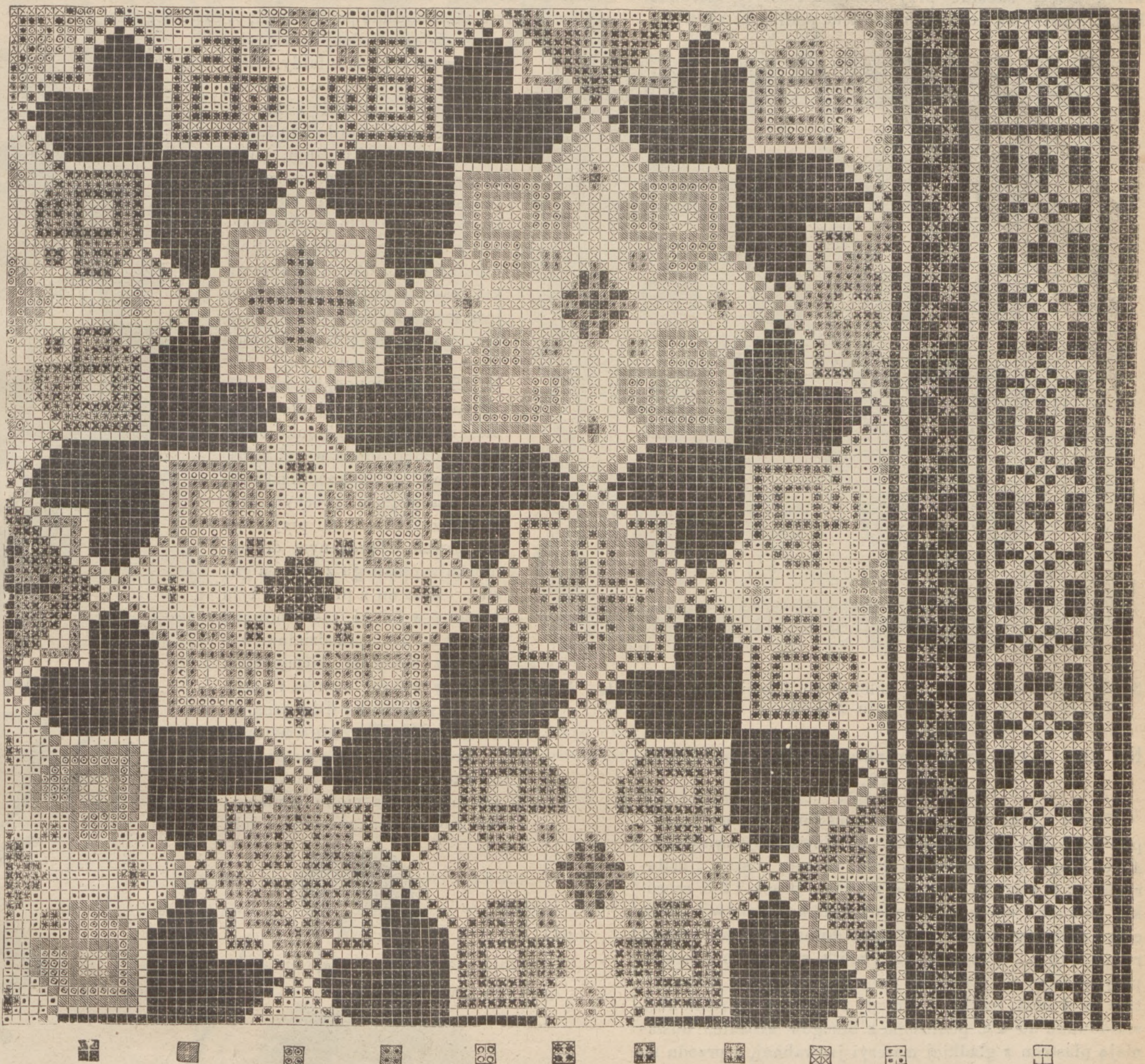
W ostatnich latach bardzo modne były kolorowe filcowe kapelusze, tej zimy pierwszeństwo otrzyma kolor czarny, choć i jasne będą noszone. Rycina 7—9 przedstawia czarne fasony, r. 10 jasno popielaty, ten ostatni ma główkę z przodu $5\frac{1}{2}$, z tyłu $3\frac{1}{2}$ c. wysoką a rondo z przodu 13, z tyłu 10 cent. szerokie i oryginalnie wygięte. Rycina 9 daje fason filcowy z rondem z przodu 15 c. z tyłu 10 c. szerokiem, zagiętem na kant do dołu na 3 c., z tyłu podniesionem w górę. Oryginalnością formy odznacza się fason ryc. 8, z wypukłą główką spadzistą, z przodu 8 c. wysoką, ku tyłowi zniżoną, otoczoną rondem z przodu 8, z tyłu 6 c. szerokiem wygiętem podług ryciny. Kapotka z zębem Marie Stuart ma z tyłu rondko 3 cent., z przodu 10 c. szerokie.

N. 14—15. Dywanik. Naśladowanie ściegu smyrneńskiego.

Tło z bardzo grubej w kratkę dzielonej kanwy, liczy 102 cent. długości a 66 c. szerokości; r. 15 daje część deseniu i wypis kolorów; każdy znaczek równa się trzem nitkom włóczki congo. Szczegółowy opis ściegu smyrneńskiego daliśmy w roku 1888 — wyszywa się od dołu w górę, poprzecznemi rzędami; po trzy nitki włóczki około 7 c. długie składają się na połowę, przyczem pentelkę przywleka się za pomocą szydełka pod dwoma poprzecznemi nitkami kanwy i sześć końców przeciąga przez pentelkę. Węzeł taki trzeba następnie ręką przyciągnąć; między każdym węzłem zostają dwie podłużne nitki tła. Skończony dywanik wyrównywa się nożyczkami.

N. 16 i 20. Poduszeczka do szpilek.

Podstawę poduszeczki stanowi woreczek napełniony piaskiem lub śrutem zeszyty z kawałka 15 c. długiego, 16 c. szerokiego, spoczywający na kawałku grubej tektury 10 c. długim, 6 c. szerokim, obydwa wsuwa się w zwierzchnie pokrycie z niebieskiej surah, 25 c. długie, 17 c. szerokie, w końcach zfałdowane. Środkiem poduszeczki prze-



Czarny, granatowy, j. niebieski, c. zielony, j. ziel. lila, c. pons. j. ponsowy, pomar. j żółty, tło.

N. 23. Deseń na ścieg krzyżowy na kanwie.

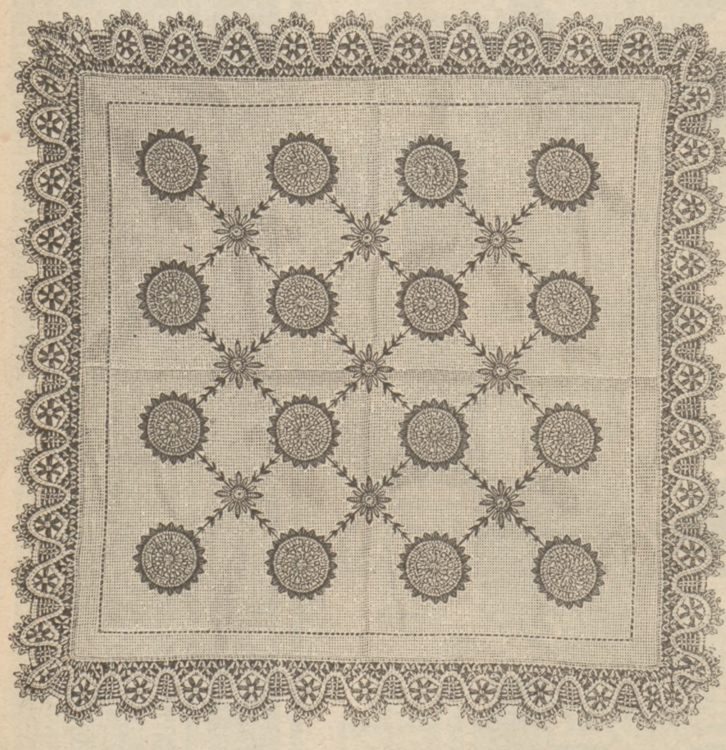


N. 24. Sukienka z fałdowanym staniczkiem dla dziewczynki lat 3—5. Patrz ryc. 26. N. 25. Sukieneczka wycięta. N. 26. Plecy do ryc. 24.

chodzi skośnie 9 c. szeroki pas wyszyty na kanwie kordonkiem lub filozelą podług próbki r. 20. W deseniu dane naprzemian kolory: pawi, różowy i mchowo-zielony. Przyszycie kanwy zakrywa wstążka różowa, 2 c. szeroka, związana w kokardy.

N. 18. Krawatka z koronką.

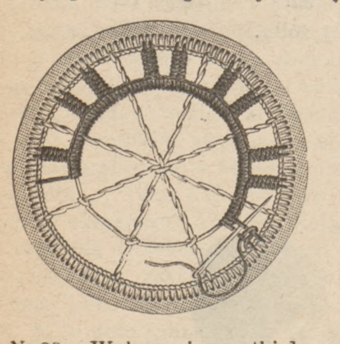
Model był z złoto żółtej crêpe de Chine i czarnej koronki 12 cent. szerokiej, szyję otacza podwójnie złożony pasek 5 cen. szeroki, z tyłu zapinany. Na środku paska z przodu przewiązany jest w węzeł marynarski prosty kawałek ścięty skośnie przy końcach i oszyty koronką. Pasek przykrywa koronka odwinięta podług r. 18.



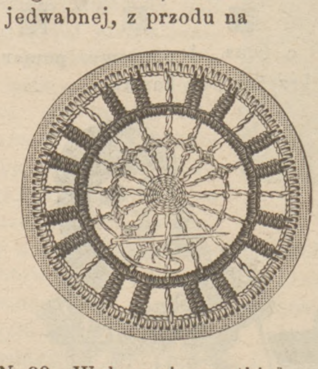
N. 28. Serweta z haftem kolorowym i gwiazdami reticella. Patrz ryc. 29—32.

N. 19. Sukienka przymarszczona dla panienki lat 8—10.

Uszyta z jasnego wełnianego muślinu w drobny rzucik; pod spód daje się spódniczkę perkalową krajaną skośnie, 43 c. długą, 173 szeroką u dołu, naszytą listwą z materyału 12 c. szeroką i wszytą w prosty pasek 12 c. szeroki. Stanik i spódniczka zwierzchnia krają się w jednym ciągu z brytów prostych, których dolna szerokość wynosi razem 230 c. Przykroiwszy krótki stanik z podszewki, przymarszcza się materyał zwierzchni w pasie kilkakrotnie na 4 cent. wzdłuż. Przody i plecy są na ramionach zfałdowane do 4 c. podłożone z brzegów skośnie, odsłaniają plastron z gładkiej materyi jedwabnej, z przodu na



N. 29. Wykonanie rozetki do ryc. 28. Środek i pierwsze kółko. Patrz ryc 30.



N. 30. Wykonanie rozetki do ryc. 28. Drugie kółko Patrz ryc. 28—32.

4 z tyłu na 7 cent. powyżej marszczenia. Zapięcie dane na kryte haftki z tyłu. Rycina 19 przedstawia sukienkę w kratkę zakończoną u dołu oszyciem z wstążki 5 c. szerokiej, tego co plastron koloru, użytej na kokardy na ramionach, w pasie i na mankiety.

N. 21—22. Flaszka w pokrowcu wełnianem dla małego dziecka.

Pokrowiec taki jest bardzo praktyczny bo utrzymuje ciepło mleka do karmienia małego dziecka i zapobiega od tłuczenia flaszki, ponieważ ma pasek od założenia na szyję. Model był z włóczki popielatej i ponsowej, robiony na drutach rzędami tam i napowrót, na 50 o., podług próbki ryc. 22. Górny brzeg zakończony ząbkami szydełkowemi. Pasek 65 c. długi, robi się gładko wokoło na czterech drutach i ma przy jednym końcu dodane kółko do wsunięcia na szyjkę butelki, aby się nie wysunęła.

N. 23. Deseń na ścieg krzyżowy na kanwie.

Można go wyszyć zwykłym ściegiem krzyżowym lub co jest o wiele efektowniejsze zastosować kilka odmiennych rodzajów ściegów. Odpowiednio na co ma służyć, na poduszkę do kanapy czy do okna, na dywanik pod nogi lub na ścianę—dobiera się kanwę wełnianą lub bawełnianą a do wyszycia filozelą lub włóczką hamburgską angielską, perską congo lub t. p. Deseń ten najładniej przedstawia się wykonany robotą smyrneńską, której opisy były w Tygodniku Mód, zacząwszy od roku 1883.

N. 24 i 26. Sukienka z fałdowanym stanikiem dla dziewczynki lat 3—5.

Rycina 20 i 22 przedstawiają przód i plecy sukienki odrobionej z materyału wełnianego gładkiego lub w paski Staniczek przyszyty szwem odwracanym do spódniczki, zapinasię z tyłu niewidocznie pod fałdami; otwarte w górze przody są z jednej strony złożone w dwie płaskie fałdy, z drugiej naszyte plisą 5 c. szeroką, ozdobioną guzikami z konchy perłowej; pod szyją dodany fałdowany plastron 18 c. długi, dopełniony karczkiem marszczonym, przyszytym do gładkiej podszewki. 3 c. szeroki kołnierzyk stojący mankiety 5 c. szerokie. Spódniczka 40 c. długa, 224 szeroka, zaszyta pliską, zaplisowana jest w płaskie fałdy 4 c. szerokie. Karczek, pliska i pasek dane z materyi jedwabnej.

N. 25. Sukieneczka wycięta.

Batyst w kropki białe i niebieskie użyty na sukienkę ozdobioną dzierganiem w ząbki bawełną niebieską; spódniczka ze szlakami w duże grochy i drobnemi zakładeczkami przyszywa się szwem odwracanym do staniczka zapinanego z tyłu na guziki. Jest on z przodu i z tyłu ułożony w fałdki, zastębnowane wzdłuż na 5 c. i przedzielone wyszyciem ściegiem cierniowym. Okrągły wykrój stanika i pachy otoczony falbanką dzierganą.

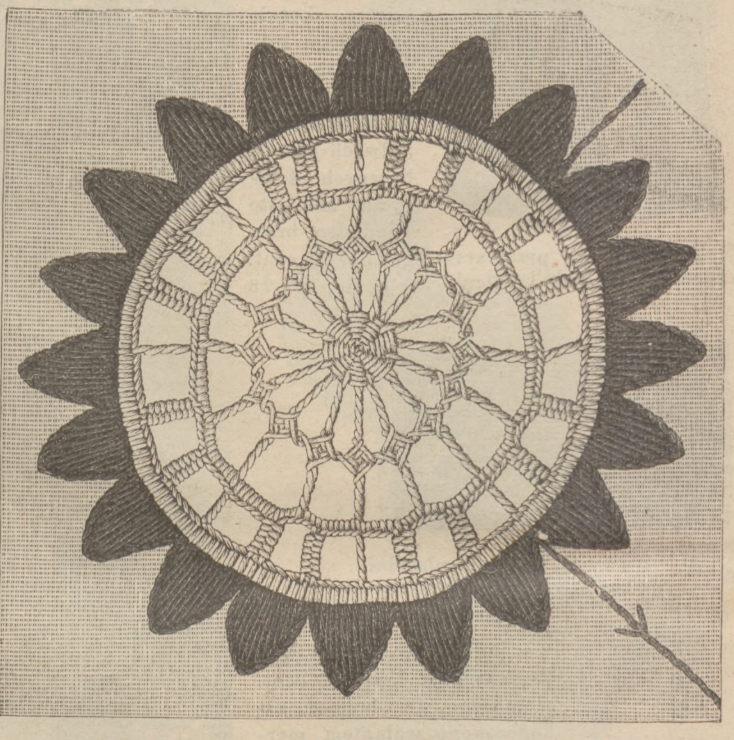
N. 27 i 34. Ubranie wizytowe.

Strojna suknia wymaga podszewkowej materyi jedwabnej, na modelu była mieniona niebieska materya, zakończonej u dołu sutą riuszą ułożoną w ścisłe fałdy z kawałka materyi 11 c szerokiego, wycinanego w ząbki. Zwierzchnia suknia z czarnego tiulu w drobny rzucik, z pasowanemi szlakami w zęby, 38 c. szerokości, liczy 315 c. obwodu, przedni bryt 150 c. długi, zebrany w fałdy poprzeczne, przypięte na biodrach rozetami z wstążki. Tylne bryty zebrane w ścisłe fałdy spadają do dołu gładko przypięte na staniku rozetami z wstążki podług r. 34. Stanik pokryty tiulem marszczonym środkiem przodów, ma dodane części kaftanikowe ze szlaków, środkiem pleców dany klin ze szlaku obróconego poprzecznie, spuszczony szpiczasto. Bufiaste rękawy sięgają tylko do łokcia i zakończone są sztylpą ze szlaku.



N. 27. Ubranie wizytowe. Patrz ryc. 33.

N. 28—32. Serweta z haftem kolorowym jedwabiem i gwiazdami reticella.



N. 31. Rozetka reticella do ryc. 28. Patrz ryc. 29—32.



N. 32. Haft kolorowym jedwabiem do ryc. 28. Patrz r. 29—31.



N. 33. Plecy do ryc. 27.

Tło białe płócienne liczy w kwadrat 69 c.; wokoło brzegów dany obrąb $2\frac{1}{2}$ c. szeroki i niciana koronka biała z ponsowem 8 c. szeroka. Efektowne, przyozdobienie stanowią gwiazdy reticella przydziergane wokoło brzegów i łączone kratą z haftu. Rysując deseń na tle odznacza się najpierw gwiazdy dane w odstępie $6\frac{1}{2}$ cent. jedna od drugiej i łączy je haftem przedstawionym na ryc. 32, wykonanym ponsowym jedwabiem, ściegiem płaskim, sznureczkowym, dzierganym i punkcikami. Rycina 31 przedstawia w naturalnej wielkości jedną gwiazdę wykonaną nićmi białemi a stopniowy postęp roboty to jest wiązanie i dzierganie kratek objaśniają w zmniejszeniu r. 29 i 30. Po starannem odzierganiu koła i wycięciu materyału trzeba najpierw jaśniejsze nitki (patrz na ryc. 29) zkrzyżować w środku cztery skręcane nitki, złączyć je w środku i dodać na nich kółko w odstępie $\frac{1}{2}$ c. od brzegu. Gdy kółko to odzierguje się, dodane są promienie (ciemniejszy cień na ryc. 29, z krótkich podwójnych nitek pokrytych ściegiem obrzucanym. Mniejsze kółeczko dodaje się podług ryc. 30 gdzie widać że na krzyżowaniu nitek wyszyte maleńkie kwadraciki. Gwiazdki można także wyszyć biało z ponsowym.